



VOX MORTIIS

M A G A Z I N E

LISTOPAD'95

ABIGOR
ENSLAVED
INTERNAL BLEEDING
THOU ART LORD

IN VASION Records
FULLMOON Productions:
HADES, ALGAION

MISAN THROPY Records:
BURZUM, IN THE WOODS, FLEURETY, MONUMENTUM, VED BUENS ENDE

* VOX MORTIIS *

M A G A Z I N E

Oto oddajemy w Wasze ręce pierwsze wydanie *VOX MORTIIS* - pisma poświęconego promocji sceny black i death metalowej. Zgodnie z naszymi założeniami nie posiada ono charakteru okazjnie opracowanego magazynu, ale terminowo (w cyklu miesięcznym) wydawanego „newslettera”. Na jego łamach chcemy prezentować szczegółowo opracowane sylwetki kapel, bieżące informacje dotyczące nowości wydawniczych, informacje o współpracujących z nami wytwórniach etc.

Nadrzędnym warunkiem, którego przy kolejnych edycjach *VOX MORTIIS* chcemy przestrzegać jest terminowość wydawania poszczególnych numerów. Chcemy przekazywać Wam możliwie jak najbardziej aktualne wiadomości, a to musi łączyć się z punktualnością. Już dzisiaj trwają prace nad drugim wydaniem tego pisma - z pełną odpowiedzialnością zapewniamy, że możecie się go spodziewać około 1 grudnia '95.

VOX MORTIIS w formie magazynu to tylko jeden z kierunków działalności, które chcemy firmować wspólnym szyldem *VOX MORTIIS* - w naszych planach znajdują się takie pomysły jak organizacja koncertów czy też wydawanie nagrań współpracujących z nami kapel. W tym miejscu należy również wspomnieć o tym, że już od kilku miesięcy, przy współpracy z warszawskim radiem WAWA, produkujemy cykliczną audycję radiową Vox Mortis, która jest emitowana w kilku lokalnych rozgłośniach radiowych na terenie Polski. Jak sami widzicie, już teraz nasza działalność obejmuje wiele bieżących, a nie ukrywamy, że liczymy na szeroko rozumiany rozwój. Czekamy na opinie o pierwszym numerze naszego piśmka - wszelkie uwagi, rady oraz sugestie, co do zawartości tego, jak i przyszłych wydań będziemy szczegółowo analizowali. Kapele, wytwórnie, redaktorzy zines - wszyscy ci, których interesuje współpraca z *VOX MORTIIS* - natychmiast kontaktujcie się z nami.

REDAKCJA

VOX MORTIIS magazine, P.O. BOX 276, 00-987 Warszawa 4, POLAND.

NEWS

Oto kilka nowości wydawniczych, które już się ukazały, albo też znajdują się w oficjalnych zapowiedziach na najbliższe tygodnie:

ANCIENT - „Ponderous Moonlightning” (Ta norweska kapela podpisała nie tak dawno kontrakt z METAL BLADE. Umowa obejmuje wydanie dla tej wytwórni aż pięciu albumów. Póki co kapela ta musi jednak sformować skład, gdyż obecnie ANCIENT to zaledwie...jedna osoba).

BURZUM - „Fillisofem”

DIABOLOS RISING - „Blood, Vampirism and Sadism”

DISSECTION - „Past in Alive”

ILLDIPOPOSED - „Return from Tomorrow”

IMPALED NAZARENE - „Hammasnas”

(dziesięć utworów w wersji „live”)

NECROMANTIA - „Scarlet Evil Witching Black”

NIGHTFALL - „Athenian Echoes”

NORDIC METAL - compilation album:

EMPEROR, MAYHEM, THORNS...

SADIST - „Tribe”

THE GATHERING - „Mandyllon” (kapela ta podpisała kontrakt z CENTURY MEDIA)

Zwracam również uwagę na nowe pozycje

wydane przez greckie UNISOUND Records:

DARK HERESY - „Abstract principles taken to their logical extremes”

ELYSIAN FIELDS - „Adelain”

ETHEREAL - „Om Santhi”

NERGAL - „The Wizard of Nerath”

VARATHRON - „Walpurgisnacht”

HURTOWNIA - SKLEP MUZYCZNY

* DZIUPLA *

oferuje w sprzedaży detalicznej i hurtowej (również wysyłkowej):

kasety: ASTRAL WINGS Rec./ SICK Rec./ MORBID NOIZZ/ PAGAN Rec./
METAL MIND Prod./ CROON Rec./ BARON Rec./ ETERNAL DEVILS
oraz wybrane pozycje POLYGRAM / BMG / POMATON / POLTON / MJM

magazyny: C.O.C. / MORBID NOIZZ / METAL SIDE / METAL HAMMER /
UTOPIA / HOLOCAUST / VOX MORTIIS / FLATLINE NEWS

t-shirts: ABRUPTUM / ANCIENT / ABSU / ACHERON / BURZUM / BATHORY /
BEHEMOTH / CELTIC FROST / CHRIST AGONY / CRADLE OF FILTH /
DARKTHRONE / ENSLAVED / EMPEROR / GRAND BELIAL'S KEY /
HELLHAMMER / IMMORTAL / MAYHEM / KATATONIA / IMPALED
NAZARENE / KING DIAMOND / MARDUK / SATYRICON / SAMAEL /
SADNESS / PAN-THY-MONIUM / UNHOLY / VENOM / THERGOTHON
oraz bardzo duży wybór kapel death metalowych

CD's: praktycznie każda pozycja black metalowa oraz duży wybór death metalu

Poza tym oferujemy różnego typu pasy, wisiory, naszywki, czapki, kurtki
ortalionowe, bluzy, spodenki...

ADRES:
* DZIUPLA *
ul. Żąbkowska 5
03 - 736 Warszawa
tel./fax 619 - 66 - 34

THOU ART LORD... Wielu ludzi uważa, że jesteście zespołem realizującym pomysły, których nie udało się wcielić w życie w ROTTING CHRIST i NECROMANTIA. Co ty na to?

Tak, wiem, że cały czas tak się nas określa - nie jest to opinia słuszna. Założyliśmy THOU ART LORD dlatego, że wszyscy tego chcieliśmy, a nie z powodu chęci realizacji pomysłów, które odrzucono w pracy nad nagraniem innych zespołów. Od początku zamierzaliśmy grać coś innego, co zawierałoby pomysły, o których inne kapele nie pamiętają. Doskonale zdajemy sobie sprawę, że bazowanie na pomysłach innych - już uznanych - zespołów prowadzi do tego, że ludzie przestają zwracać uwagę na muzykę, którą już wcześniej poznali. To jest nudne więc nikt tego nie chce. Założyliśmy THOU ART LORD, aby utrzymać równowagę w black metalu, który nie rozwija się tak jak powinien.

Mimo to, wiele razy spotkałem się z opinią, że jakoby jesteście „drugim ROTTING CHRIST”. Jak to naprawdę jest? Czy uważasz, że rzeczywiście gracie tak samo jak ROTTING CHRIST?

Porównanie muzyki THOU ART LORD z tym, co tworzy ROTTING CHRIST jest zrozumiałe, gdyż, jak sam dobrze wiesz, muzycy tego zespołu grają z nami. To nie jest możliwe, aby nagle stali się zupełnie innymi ludźmi, którzy w momencie pracy nad materiałem THOU ART LORD zapominają o tym, co przez długie lata robili w innych zespołach. Pomimo to, sądzę, że jeśli ktoś z uwagą wysłucha naszego albumu, to zrozumie różnicę pomiędzy tymi dwoma zespołami - „Eosforos” ukazał THOU ART LORD w bardziej indywidualnych barwach i jeśli ktoś zna się na tego rodzaju muzyce, to na pewno będzie wiedział co mam na myśli.

Samą nazwę zespołu zaczerpnęliście z języka staroangielskiego - jak ją należy interpretować?

Znaczy ona tyle, że to ty jesteś panem i tylko ty decydujesz o tym, kto jest twoim Panem. Żadnych nakazów płynących z zewnątrz!

Na wkładce do „The Cult of the Horned One” znalazłem następujące zdanie: „Ta taśma jest odpowiedzią na wszystkie mody, które ostatnio zatruwają naszą najcenniejszą muzykę: Black Metal”. Czy te słowa odnosiły się do tego, co od kilku lat dzieje się w Norwegii (mam na myśli) dość podejrzany nagły rozkwit tamtejszej sceny black metalowej?

Jesteśmy znudzeni i oburzeni tym, co robią kapele, które jeszcze nie tak dawno grały zupełnie inną muzykę, a teraz zmieniły swój styl i przeczą temu, co głosiły kiedyś. Muzycy tych kapel stają przed lustrem (przy innych mogłoby im zabraknąć odwagi) i mówią: „Jestem <zły> i jedyny, który zasługuje na miano <prawdziwego>”. Nie będę tu wymieniał nazw tych kapel - myślę, że doskonale wiesz co i kogo mam na myśli.

Czy mógłbyś powiedzieć, co tak naprawdę sądzisz o BURZUM, DARK THRONE, ENSLAVED i innych norweskich kapelach? Tamtejszy black metal opiera się na zupełnie innych wzorcach niż te, z których korzystają greckie kapele...

Bardzo lubię muzykę kapel, które wymieniłeś - szczególnie dotyczy to wspaniałej muzyki ENSLAVED (choć oni podobno stanowczo zaprzeczają, że jakoby grają black metal). Mimo to nie mogę zrozumieć pewnych zachowań muzyków tych kapel - mam na myśli te bezsensowne wypowiedzi, że to tylko oni są „prawdziwie black metalowi”. Poza tym trzeba pamiętać, że to, co grają norweskie kapele już kilka lat temu z powodzeniem robił HELLHAMMER/CELTIC FROST, a już szczególnie BATHORY. Muzyka BURZUM czy DARK THRONE wcale nie jest tak oryginalna jak się wielu wydaje - natomiast ich zachowanie wynika chyba z zawiści.

Grishnackh powiedział kiedyś, że na świecie

istnieją tylko trzy „prawdziwe” kapele black metalowe: BURZUM, DARK THRONE i MAYHEM. Jak mógłbyś skomentować jego wypowiedź?

Nie sądzę, aby ten człowiek długo pamiętał o tym, co wówczas powiedział. Przecież to właśnie on zamordował Euronymousa przytwarzając tym samym działalność MAYHEM. Lubię muzykę BURZUM, ale nigdy nie identyfikowałem się z tym, co Grishnackh mówił i robił. Ten człowiek czasem naprawdę wydawał się śmieszny - nie rozumiem jego afiszowania (może powinienem powiedzieć „chwalenia”) się ze swoimi poglądami. Jeżeli pragniesz wywołać strach u chrześcijan, których nienawidzisz, to powinieneś utrzymywać swoje zamiary w tajemnicy i uderzać w momencie, w którym nikt się tego nie spodziewa. Grishnackh w każdym wywiadzie mówił o swich



Całe to zamieszanie na norweskiej scenie black metalowej znacznie zmieniło proporcje wyznaczające układ sił wewnątrz tego gatunku. Jednym z najgorszych tego skutków jest to, że coraz więcej ludzi wydaje się zapominać o scenie greckiej, które przestawiciecie włożyli przecież ogromny wkład w jego rozwój. Może przyczyną tego stanu rzeczy należy się dopatrywać w tym, że scena grecka nie jest tak bogata ilościowo, a kolejno tworzone projekty są często następnymi wcieleńmi talentu tych samych ludzi? Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie, ale za to jestem przekonany, że ci, którzy przestali obserwować grecką scenę mogą stracić coś niepowtarzalnego. Black metal tworzony przez ROTTING CHRIST, NECROMANTIA, VARATHRON czy właśnie THOU ART LORD jest wciąż żywy, a przede wszystkim nie zamknięty w sztywnych ramach gatunkowych. Teraz chciałbym przedstawić wam sylwetkę ostatniego z wymienionych zespołów, który - jak się wydaje - nie jest jeszcze dostatecznie znany. THOU ART LORD jest kapelą stworzoną przez muzyków, których większość z was powinna już doskonale znać z innych kapel: Gothmog (wokalista udzielający się również w MORTIFY), Magus Wampyr Daaloth (bass, syntezator, wokół) - gra w całej rzeszy projektów: NECROMANTIA, ROTTING CHRIST, DIABOLOUS RISING... Necromayhem (gitarzysta znany głównie z gry w ROTTING CHRIST) oraz pozabawiony tak świetnej przeszłości perkusista Lord Daemon. Ten właśnie kwartet nagrał w ciągu ostatnich trzech lat taśmę demo „The Cult of the Horned One”, która później doczekała się winylowej edycji w postaci dwóch 7”ep oraz wydany w grudniu ubiegłego roku pełnowymiarowy album „Eosforos”. Muzyka THOU ART LORD na pewno jest kolejną realizacją pomysłów znanych choćby z muzyki ROTTING CHRIST, ale w muzyce tego zespołu znajdziemy też pomysły, przy których można postawić przymiotnik „oryginalny”. Jednak o tym, a także o kilku innych kwestiach dotyczących THOU ART LORD opowie już sam Gothmog.



zamiarach już osiągniętych celach - wywołał tym sensację, ale co to dało? Nie sądzę, aby teraz, kiedy przebywa w więzieniu, nadal chciał i przede wszystkim mógł zrobić wszystko o czym wcześniej mówił.

Zmienimy temat. Oprócz wspomnianego „The Cult of the Horned One” wydalście jeszcze dwie 7”ep dla greckiej MOLON LAVE Records - dlaczego? Przecież zawierały one tylko metarial z taśmą demo?

Można powiedzieć, że nasza taśma demo bardziej służyła celom promocyjnym niż rozprowadzaniu jej wśród wszystkich, którzy chcieli ją mieć. Dlatego zdecydowaliśmy się wydać ten materiał na dwóch 7”ep, które każdy mógł sobie kupić pisząc do MOLON LAVE Records.

Debiutancki album „Eosforos” został wydany przez UNISOUND Records. Dlaczego zdecydowaliście się na współpracę właśnie z tą wytwórnią? Nie próbowaliście zainteresować sobą OSMOSE Productions?

„Eosforos” wyszedł już w grudniu ’94 i z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że nie mamy powodów do narzekania na UNISOUND Records. Nie mogliśmy zdecydować się na OSMOSE Productions, gdyż ta wytwórnia nie złożyła nam żadnej oferty (choć oczywiście wysłaliśmy tam nasze demo).

A gdybyś tak w kilku słowach miał przedstawić materiał zawarty na „Eosforos”?

Sam tytuł tego albumu jest helenistycznym imieniem Lucyfera. Na tej płycie występują gościnnie dwaj wokaliści z kapel, które pewnie znasz - Gunther z ANCIENT RITES i Mika z IMPALED NAZARENE. Muzyka zawarta na tym albumie to trochę dość dziwnych partii i elementów, które są bardzo oryginalne i właściwie tylko nam. Mam nadzieję, że po tym albumie już nikt nie ma kłopotów z odróżnieniem nas od ROTTING CHRIST. Jeżeli ktoś teraz chciałby kupić CD z „Eosforos” niech pisze do UNISOUND Records.

Powiedziałeś „helenistyczne imię Lucyfera” dlaczego zrezygnowaliście z tradycyjnego przekazu anglojęzycznego, który przecież jest powszechnie aprobowaną formą porozumiewania?

Nadal śpiewam po angielsku więc cała sprawa polega tylko na jednym słowie. Nazwalimy tak nasz debiutancki album, aby oddać honorowy hołd naszym starożytnym przodkom. Język angielski, jak sam zauważyłeś, jest uniwersalną formą porozumiewania i pamiętamy o tym, ale wcale nie znaczy to, że w przyszłości nie będziemy pisać nawet całych tekstów w języku naszych przodków. Nie ukrywam, że mamy takie plany.

Magus Wampyr Daaloth jest członkiem kilku kapel (m.in. ROTTING CHRIST, NECROMANTIA, DIABOLOUS RISING...). Necromayhem gra w ROTTING CHRIST, ty śpiewasz jeszcze w MORTIFY... Jak sobie radzicie z czasem?

Rzeczywiście mamy jeszcze inne projekty (tylko perkusista Lord Daemon nie ma innej kapeli poza THOU ART LORD), ale żaden z nas nie stara się sprawić wrażenia wielkiego muzyka, który bez przerwy jest zajęty. Lubimy naszą grę i nie stwarzamy sobie niepotrzebnych problemów tym bardziej, że THOU ART LORD nie odbywa zbyt często prób.

Greckie kapele posiadają specyficzny i tylko im właściwy sound, który odróżnia je od innych black metalowych kapel z reszty świata. Z czego to wynika?

Naprawdę nie wiem. Przypuszczam, że chodzi tu o otoczenie, w którym żyjemy. Poza tym to chyba nie dotyczy tylko kapel pochodzących z Grecji - jeśli usłyszysz utwór jakiejś kapeli, to z dużym prawdopodobieństwem będziesz mógł określić, czy pochodzi ona z Norwegii, USA czy może ze Szwecji. Oczywiście są też kapele, które naśladują określony typ brzmienia, ale to już tylko ich własny (moim zdaniem błędny) wybór.

Większość kapel black metalowych odżegnuje się od grania koncertów - czy podobnie jest w przypadku THOU ART LORD?

Nie. Możemy grać koncerty. Nie będę krył, że nie mamy w tym wielkiego doświadczenia, ale bez żadnych sztywnych „przeciwności ideologicznych” możemy grać na żywo.

I to już wszystko. Tradycyjne ostatnie słowo należy do ciebie.

Dzięki za ten ciekawy wywiad. Mam nadzieję, że wielu z was napisze do nas. Jeśli do tej pory nie udało się wam kupić „Eosforos”, piszcie do nas lub do UNISOUND Records.

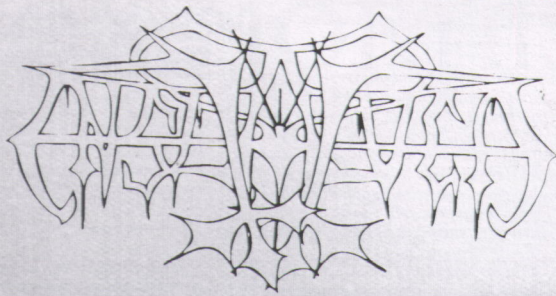
THOU ART LORD

John Hiotellis

P. O. Box 79022,

172 02 Himittos, Athens, GREECE

Michał Kraszewski



Bezprecedensowy rozwój sceny black metalowej w Norwegii doprowadził do tego, że pewne kapela pochodzące z tego kraju - pomimo niezbyt długiego stażu - już osiągnęły status kulturowych. Doskonałym dowodem na tak postawione twierdzenie jest ENSLAVED - kapela, która dzięki własnej pracowitości oraz pewnej odrębności wobec innych reprezentantów tamtejszej sceny, cieszy się obecnie ogromnym poważaniem wśród tych, którzy lubią black metal. Co prawda - będzie o tym mowa poniżej - kojarzenie ENSLAVED z nurtem black metalowym jest bardzo dużym uogólnieniem oraz pewnym nietaktem wobec samych muzyków tej formacji. Przecząc obiegowym opiniom, twierdzą oni, iż są twórcami VIKING METAL - gatunku, który ich zdaniem nie ma nic wspólnego z tym, co robi reszta kapel pochodzących z tego kraju.. Historia ENSLAVED nie jest szczególnie długa rozpoczęła się w początkach roku '91. Skład, który wówczas powołał tę grupę do życia nie uległ zmianie: Grutte Kvellson (voc., bass), Ivar Bjornson (guit., synth.) i Trym Torson (dr.). Właśnie to trio w rok po podjęciu decyzji o założeniu ENSLAVED nagrało swoje pierwsze (i jak dotąd ostatnie) demo noszące tytuł „Yggdrassil..” Materiał składający się na tę taśmę był na tyle dobry, że jeszcze wówczas żyjący Euronymous zdecydował się na podpisanie kontraktu z tą grupą - ENSLAVED miało wydać trzy albumy dla DEATHLIKE SILENCE Productions. Niestety, z powodu śmierci lidera MAYHEM - szefa tej wytwórni doszło do wydania tylko jednego albumu przewidzianego w umowie - „Vikingsligr Veldi's”. Jednak zanim to nastąpiło CANDLELIGHT Records wydało mini-album Norwegów „Hordaned Land” (w wersji CD materiał ten ukazał się w formie splitu z EMPEROR). Pomimo tego, że muzycy ENSLAVED nie wspominają zbyt dobrze okresu współpracy z tą wytwórnią, nie wolno zapominać, że to właśnie dzięki „Hordaned Land” autorzy tego materiału zostali szerzej zauważeni. O ENSLAVED mówiono się coraz więcej i coraz lepiej... Tendencje te nabrały jeszcze większej mocy w drugiej połowie roku '93, kiedy to ukazał się już wspomniany „Vikingsligr Veldi's”. Po tym albumie już nikt nie miał żadnych wątpliwości co do tego, że ENSLAVED jest jedną z największych nadziei norweskiej sceny (aż chciałoby się powiedzieć: black metalowej. A później... A później nastąpił czas pewnej niepewności - co się stanie z ENSLAVED? Skoro Euronymous nie żyje, to czy formalnie wciąż działająca DEATHLIKE SILENCE Productions wyda nowy materiał tej kapeli? Na szczęście muzycy ENSLAVED nie kazali długo czekać na wyjaśnienie tej dość skomplikowanej, a przede wszystkim niepokojącej sytuacji. Pod koniec ubiegłego roku na rynku pojawił się „Frost” - drugi pełnowymiarowy album tej norweskiej formacji, która tym razem zdecydowała się na kontrakt z OSMOSE Productions. Według opinii większości ludzi, w porównaniu z poprzednimi nagraniami, „Frost” jest albumem nieco trudniejszym w odbiorze. ENSLAVED coraz częściej rezygnuje z melodii oraz prostych (czasem bardzo chwytliwych) zabiegów aranżacyjnych na rzecz bezkompromisowego brzmienia. Cóż, ta grupa niewątpliwie wciąż się rozwija i pomimo oczywistych związków z resztą norweskiej sceny rzeczywiście „czymś” się wyróżnia. Czym? Niektórzy uważają, że chodzi tu o większą otwartość na nowatorskie rozwiązania... Pozostawiając tę kwestię jako temat otwarty do dyskusji, zapraszam do przeczytania tego, co udało się nam wyciągnąć z wokalisty i basisty ENSLAVED - głos ma Ivar:

Zacznijmy może od kilku pytań związanych z przeszłością ENSLAVED: Porównując

„Hordaned Land” z „Frost” dostrzegam spore zmiany w tym jak kiedyś i jak ostatnio budowaliście utwory. Jak z perspektywy czasu oceniasz materiał zawarty na „Hordaned Land”?

Nadal uważam, że to był (i chyba nadal jest) całkiem dobry materiał. Pomimo tego, że sesja nagraniowa „Hordaned Land” przebiegała w niezbyt sprzyjających warunkach - niedostatek funduszy, kiepskie warunki techniczne - to, co wówczas udało się nam nagrać wytrzymało konfrontację z produkcjami jakie wtedy wydawały inne kapela. Jak wiesz, „Hordaned Land” wyszło wspólnie z materiałem EMPEROR, który również był świetny. Naprawdę uważam, że ta produkcja była udana i cieszę się, że doszło do jej wydania.

Pomimo tego, że podobno mieliście sporo kłopotów z Lee - szefem CANDLELIGHT Records? Tak, Lee nie jest miłym facetem, któremu można zaufać. Współpraca z tym człowiekiem nigdy nas nie satysfakcjonowała. Mogę ci powiedzieć, że on jeszcze do tej pory jest nam winien trochę pieniędzy, z których pewnie nigdy się nie rozliczył. Gdybyśmy mu ufali, to nigdy niczego byśmy nie dostali! Na szczęście jedna z wytwórni współpracujących z CANDLELIGHT Records - myślę tu o PLASTIC HEAD - okazała się bardziej solidna. Co mogę ci powiedzieć... Na pewno wciąż jesteśmy zadowoleni z „Hordaned Land”, ale nie ze współpracy z Lee i jego CANDLELIGHT Records!

„Hordaned Land” ukazało się jako split z nagraniami EMPEROR. Co sądzisz o tej kapeli, która dla wielu ludzi jest najlepszą formacją black metalową?

Tak, a prawda - po wydaniu „In the Nightside Eclipse” EMPEROR rzeczywiście zbiera wspaniałe recenzje... Są teraz naprawdę popularni wśród black metalowców, ale wynikało to po części z tego, że muzycy tej kapeli robili wokół siebie bardzo dużo zamieszania. Wiesz co mam na myśli? Cały ten ich image i fakt, że Samoth grał na jednej produkcji BURZUM. Wspominając czas, gdy współpracowaliś z CANDLELIGHT Records muszę powiedzieć, że Lee starał się o wiele bardziej o promocję EMPEROR niż ENSLAVED. Co sądzę o EMPEROR? Pomimo tego, iż Koleś bez przerwy mają problemy z prawem, nagrali jednak dobry album i za to trzeba ich pochwalić. Cały czas utrzymujemy z nimi kontakt chociaż czasem jest to utrudnione, gdyż zdarza się, że ktoś z nich akurat znajduje się w więzieniu. Czasem boję się, że kiedyś te problemy mogą doprowadzić do tego, że EMPEROR przestanie istnieć...

Wiem, że stanowczo zaprzeczacie tym opiniom, które wiążą ENSLAVED z nurtem black metalowym - co rozumiesz pod pojęciem Viking Metal?

Nigdy nie graliśmy, nie gramy i na pewno nie będziemy grać black metalu. Jesteśmy kapelą, która jako pierwsza i jedyna odkryła Viking Metal! Już nie raz spotkałem się ze słowami, że jakoby próbujemy jedynie stworzyć otoczkę, która wpłynęłaby korzystnie na naszą popularność. Tym, którzy tak twierdzą chciałbym zadać pytanie: czy znają jakąś (inną niż ENSLAVED) kapelę, której muzycy żyją tak jak kiedyś żyli Wikingowie, piszą teksty, które są prawdziwymi hymnami wychwalającymi ideały Wikingów, a na dodatek są rzeczywiście świadomi tego co robią? Ja nie znam niczego takiego i nie sądzę, że nagłe może się to objawić. Wielu ludzi uważa, że przesadzamy, ale my naprawdę jesteśmy jedyną kapelą, która odkryła ten gatunek. Pamiętajcie o tym. Owszem, są kapela, którym wiele zawdzięczamy, ale jako zespół - jako ENSLAVED -

tworzymy coś oryginalnego, czego nie można kojarzyć z black metalem. Pytałeś mnie o EMPEROR - oni grają black metal.

Na „Vikingsligr Veldi's” prawie każdy utwór trwa ponad dziesięć minut. Czy nie uważasz, że tak forma przekazu jest nieco kłopotliwa? Już na „Frost” zrezygnowaliście z tego, utwory stały się krótsze...

To prawda - na „Frost” przeważają utwory, których czas trwania waha się w granicach pięciu-sześciu minut. Porównując te nagrania z innymi kapelami i tak wciąż korzystamy z raczej dłuższych kompozycji. Teraz staramy się uchwycić klimat w bardziej intensywny sposób, który można zawrzeć w trochę krótszym czasie. Niestety, wiąże się to ze skróceniem partii wokalnoinstrumentalnych, co każdy od razu słyszy na „Frost”. Czy dłuższe utwory jakoś nas kępowały? Nie uważam, aby tak było. Musieliśmy wtedy rozkładać pewne treści na kolejno następujące po sobie partie. Naprawdę, czasem pozwalało to na lepsze ich przekazanie.

Podobnie jak IMMORTAL i HADES nagrywaliście w Grieghallen Studio. Domyślam się, że jest to ulubione studio wielu norweskich kapel black metalowych. Dlaczego? Chodzi tu o uzyskiwane brzmienie czy też może o panujące tam warunki?



Rzeczywiście, nagrywaliśmy w tym samym studiu co IMMORTAL i HADES (pewni ludzie nawet czasem porównują nas z nimi). Grieghallen Studio jest najlepszym miejscem dla kapel, które chcą

osiągnąć pewien typ brzmienia i dlatego wiele z nich decyduje się właśnie na nie. Dla nas jest to najlepsze studio ze wszystkich możliwych lubimy tam pracować.

Wiele norweskich kapel sięga w swoich tekstach po tematy zaczerpnięte z legend dotyczących przeszłości Skandynawii - sądzę, że ENSLAVED, jako kapela grająca Viking Metal, również należy do tego grona. Czy mógłbyś nieco przybliżyć nam zasady na jakich opiera się mitologia Wikingów?

Oczywiście, ale mogę to zrobić tylko w sposób bardzo skrócony. Nasze legendy stanowią tak wielki zbiór, że przybliżając je spędziłbym na tym wiele dni. Otóż, świat w którym żyjemy nazywa się Midgard. Tylko Oden (żaden inny bóg!) jest w stanie go przemierzać. Inni bogowie nie dbają o to co dzieje się w świecie śmiertelników - ich los nawet w najniższym stopniu nie obchodzi żadnego z bogów (oprócz Odena). Tylko jedna droga prowadzi do świata bogów - jest nią wielka łęcza, która nazywa się Bifrost. Oczywiście jest i Valhalla - miejsce życia bogów. Tam też znajdują się najwięksi wojownicy, którzy umarli w walce. W Valhalli mogą walczyć, pić i zabawiać się w sposób, który im odpowiada. Jak już powiedziałem, Oden jest największym bogiem; posiada dwa kruki, z których jeden to Hugin, a drugi Munin. To właśnie one latają nad Midgard i stamtąd przynoszą wiadomości dla Odena. Poza nimi wielki Oden ma jeszcze przy sobie wilki i ich również używa jako wysłanników. Oprócz Odena jest jeszcze Thor posiadający najpotężniejszą broń tego świata - wielki młot wojenny Mjollnir. Niezależnie od tego co dzieje się z tym młotem, zawsze wraca do Thora. Tak będzie zawsze. Poniżej Valhalli znajduje się kraina piekieł - tam mieszka wszelkie zło. Jest tam również Naglfar, czyli statek gromadzący umarłych, którzy dostali się do piekielnej rzeki... Oh, naprawdę nie ma sensu, abym kontynuował tę opowieść! To może trwać wiele godzin. Jeśli kogoś intere-

suje ten temat, powinien sam starać się zgłębiać jego kolejne etapy. Mogę zaręczyć, że jest to wspaniałe zajęcie chociaż niektórzy mogą je potraktować jako lekturę bajki.

Wiem, że utwory ENSLAVED posiadają teksty pisane w języku, który podobno jest zbliżony do tego, jakim posługiwali się kiedyś Wikingowie. Czy możesz powiedzieć coś więcej na ten temat?

To prawda, że ten język jest podobny do tego, którym kiedyś mówili wielcy Wikingowie. Dzisiaj jest on już niemal zupełnie zapomniany i dlatego na wkładkach do naszych płyt można znaleźć te teksty również w języku angielskim. Autorem tłumaczeń jest ojciec jednego z naszych przyjaciół Sigvalda Thorlaksona. Wiedzieliśmy, że on pochodzi z takiego regionu, w którym ten język jest jeszcze rozumiany i poprosiliśmy go o pomoc. Zgodził się i nawet zaproponował pewne zmiany polegające na zastosowaniu takich tytułów, które o wiele bardziej pasowały do naszych utworów. Thorlakson to wspaniały człowiek i jestem mu wdzięczny za pomoc jaką do tej pory nam okazał.

W czasie sesji nagraniowej „Vikingligr Veldi's” był z wami Hellhammer z MAYHEM...

To prawda. Hellhammer pomógł nam już wielokrotnie - tak w czasie prób, jak i podczas sesji nagraniowej (pożyczył nam kilku akcesoriów perkusyjnych). Na pewno takim ludziom jak on „Vikingligr Veldi's” zawdzięcza swoją końcową postać - bez nich ta płyta nie byłaby taka jak jest.

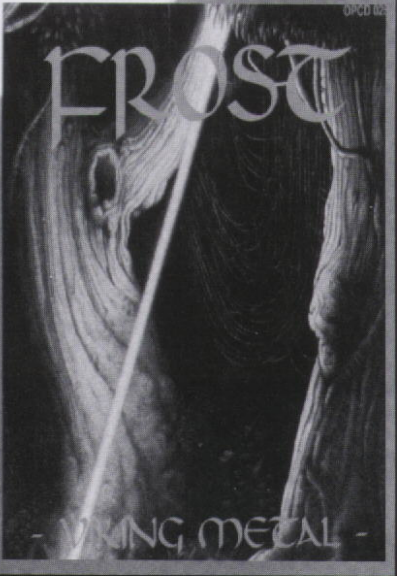
Co jakiś czas docierają do mnie jakieś plotki dotyczące tego, co dzieje się w Norwegii. Mam na myśli wszystkie te historie związane z <Norwegian Black Metal Mafia> i pogłoski wynikające z takich zdarzeń jak choćby śmierć Euronymousa. Czy ty, jako człowiek żyjący w Norwegii, miałeś okazję bezpośredniego kontaktu z tego typu wydarzeniami?

Powstaje coraz więcej niestworzonych historii o tym, co rzekomo miało się dziać (lub dzieje się nadal) w naszym kraju. My nigdy nie byliśmy członkami żadnych kółek black metalowych (o strukturach pseudomafijnych) ponieważ nigdy nie byliśmy kapelą black metalową! Podkreślam to jeszcze raz - ENSLAVED nie jest kapelą black metalową! Nie dbam o to, co ludzie wymyślają, ale czasem dochodzą do mnie takie wymysły, że nie sposób nie wybuchnąć śmiechem. Wiem, że kiedyś istniała pewna grupa, którą Euronymous chciał rozwiązać, gdyż jej członkowie rozsiewali jakieś nieprawdziwe pogłoski i uważali się za takie postacie, którymi na pewno nie byli. Nawet byłem kiedyś razem z nim w momencie, w którym zaczął skończyć im z tym „zajęciem”, ale nie pełniłem w tym żadnej roli. To wszystko są problemy, które nigdy mnie nie dotyczyły.

I to już wszystko - czy masz coś do dodania na zakończenie?

Dziękuję za wywiad. Nie wierzę w te bzdury, według których jesteście jedną z norweskich kapel black metalowych. Gramy Viking Metal, a to nie to samo.

Katarzyna Dumin,
Michał Kraszewski



Wiem, że po raz kolejny narażam się na krytykę „pewnych środowisk muzycznych”, ale obserwując to, co w ciągu kilku ostatnich lat działo się z black metalem, doszedłem do wniosku, iż duża część kapel funkcjonujących w obrębie tego gatunku nie myśli nawet o dążeniu do własnego stylu, a tylko ogranicza się do kopiowania dokonania tych „największych”. Raz po raz miewalem (i nadal miewam) okazje wysłuchania nagrań kolejnych kapel, które opierają swój styl na wzorcach kiedyś wypracowanych, a ostatnio niemal masowo powielanych. Czasem jednak zdarza się, że niesmak wywołany słuchaniem kolejnych „kopistów” znika dzięki natrafieniu na nagrania kapeli, która nie boi się nieco przekroczyć powszechnie obowiązujących w black metalu zasad. Tak właśnie było w przypadku pochodzącej z Norwegii kapeli o już wszystko mówiącej nazwie HADES. Żeby zrozumieć, że nie jest ona takim zupełnym „samorodkiem” musimy się cofnąć do roku '92. Wtedy to niejaki Jorm odszedł od już wówczas znanego IMMORTAL z zamiarem powołania do życia nowego projektu, który w swojej muzyce łączyłby black metal z elementami melancholii i lokalnego folkloru. Po najróżniejszych, a chyba nie wymagających omawiania procesach formowania składu HADES zyskał realną formę kwartetu: Janto (voc./bass), Stig (guit.), Remi (dr.) i już wspomniany ex-gitarzysta IMMORTAL. Na pierwszy efekt wspólnego muzykowania tych panów trzeba było czekać do następnego roku, kiedy to zostało nagrane i wydane demo „Alone Walkyng”. Trzeba przyznać, że rzadko się zdarza, aby debiutancki materiał wywołał aż tak duże poruszenie wśród ludzi słuchających szeroko rozumianego black metalu. Trzy utwory składające się na „Alone Walkyng” brzmiały naprawdę świeżo, a przede wszystkim ukazywały spory potencjał możliwości i pomysłów ich autorów. W kilka miesięcy po wydaniu tej taśmy przez sam zespół, „Alone Walkyng” ukazało się w skromnym, ale starannie opracowanym wydaniu małej włoskiej wytwórni WOUNDED LOVE Records. Jak donosi oficjalna biografia HADES, udało się sprzedać ponad tysiąc kopii debiutanckiej taśmy demo, co chyba każdemu, nawet pobieżnie zorientowanemu w realiach podziemia, daje już do myślenia. W ówczesnych czasach o tej norweskiej kapeli mówili i pisało się dużo i dobrze więc pozostawało jedynie czekać na debiutancki album... Ten ukazał się w zeszłym roku dzięki FULLMOON Productions - „.....Again Shall Be” to

Algaion

Ci z was, którzy obserwują black metal poprzez pryzmat - nazwijmy to umownie - geograficzny, najprawdopodobniej już zauważyli, że ze Szwecji coraz to nadchodzą wieści o interesujących kapelach oscylujących właśnie wokół tego gatunku. Na poparcie tych słów wystarczy przypomnieć sobie tak powszechnie znane kapele jak DISSECTION czy MARDUK. Kolejną kapelą pochodzącą z tego kraju, która już wkrótce powinna ugruntować swoje miejsce na scenie black metalowej jest ALGAIION (nazwę tę warto zapamiętać również z tego względu, że muzycy ALGAIION udzielają swego talentu również w innych grupach, o których może jeszcze kiedyś usłyszycie: OCTINOMOS i VERGELMER. W dotychczasowym dorobku tej kapeli znajdziemy dwie taśmy demo, które z powodów bliżej mi nie znanych nie wzbudziły większego poruszenia na scenie black metalowej oraz wydany przez FULLMOON Productions debiutancki album „Olmal Algaion”. ALGAIION to bez wątpienia jedna z tych kapel, które uległy urokowi tej formy black metalu, która kilka lat temu w obfitych ilościach zaczęła być produkowana przez norweskie hordy zafascynowane twórczością MAYHEM i BATHORY. To jednak tylko jedna strona medalu - w muzyce Szwedów znajdziemy również takie akcenty, które świadczą o tym, że starają się oni wypracować własną stylistykę. W myśl tych słów dodam, że w linach wokalnych utworów produkowanych przez tę kapelę po raz kolejny możemy spotkać się sesyjnym udziałem możliwości kobiecego głosu. Nie wiem, czy jest to dowód na otwartość i wyobraźnię muzyczną, ale sam fakt jest chyba godny odno-

jedenaste utworów bardzo żywiołowo zagranych black metalu, który nie ma nic wspólnego z tym, co masowo produkują kapele debiutujące w tym gatunku. Ten album dowodzi, że w black metalu możliwe jest nowatorskie podejście do muzyki, która nie zawsze musi zawierać te same elementy, które co najwyżej są poukładane w różnych konfiguracjach. Muzycy HADES nie boją się sięgać po takie rozwiązania dźwiękowe, które dla ludzi tworzących takie kapele jak DARK THRONE nie byłyby chyba niczym innym jak tylko profanacją gatunku. W trakcie pięćdziesięciu pięciu minut składających się na „.....Again Shall Be” dzieje się tak wiele, że właściwie każdy z poszczególnych utworów stanowi małe arcydzieło tego gatunku. Nie ma tu mowy o tak powszechnej wśród debiutujących kapel „duchocie” - wystarczy posłuchać „Unholy congregation” aby zrozumieć, gdzie leży kwintesencja łączenia tradycji i ciekawych rozwiązań aranżacyjnych. Prezentowana przez tę grupę black metal cechuje ogromną spontaniczność, która na pewno jest czymś rzadko spotykanym. Odmienność HADES w stosunku do całej reszty norweskich wyznawców „black metal art” przejawia się nie tylko na płaszczyźnie muzyki - członkowie tej grupy nie ozdabiają własnych twarzy w „barwy wojenne”, nie używają pseudonimów... Ta kapela jest ciosem wymierzonym przeciwko tym wszystkim, którzy za kryteria prawdziwości w black metalu przyjęli jedynie ilość publicznie wyprawianych bluźnierstw. Bez dodatkowych „atrakcji” muzyka HADES doskonale broni się sama.

HADES
Janto Garmanlund
Ovre Krakensve. 204
5062 Bones
NORWAY

Michał Kraszewski



towania. Największym atutem ALGAIION jest zadziwiająco wysoki współczynnik melodii, z którą obcuje w poszczególnych nagraniach. Zwracam też uwagę na osobę wokalisty - głos tego człowieka nie ma wiele wspólnego z tym, do czego przyzwyczaili nas kapele black metalowe. Najprawdopodobniej to właśnie z tej przyczyny sama FULLMOON Productions reklamuje ALGAIION jako kapelę łączącą wpływy black metalu znanego z dokonania kapel greckich i norweskich. Nie podoba mi się natomiast wykorzystanie komputera, który ma za zadanie zastępować perkusistę. W przyszłości z radością powitałbym wiadomość, że ALGAIION zwiększył swój line-up właśnie o muzyka zajmującego się tym instrumentem. Jest to chyba tym bardziej konieczne, że obecnie ALGAIION to tylko duet: Marten (voc.) i Mathias (guit., bass, programowanie perkusji).

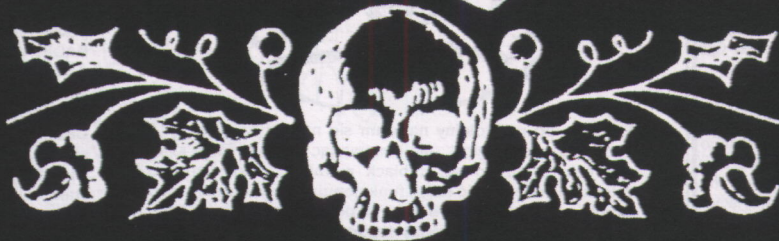
ALGAIION
Bjorkman
597 42 Atvidaberg
SWEDEN

Michał Kraszewski



Full Moon Productions
948 Callahan Court, Lakeland, Florida 33801
Tel/Fax - 813-682-3146

MISANTHROPY RECORDS



P.O. BOX 3641, LONDON E15 3HP, ENGLAND

BURZUM

O kapeli takiej jak BURZUM napisano już tak wiele, że właściwie wydaje się, iż niczego nowego nie mogę wam przekazać. Jedyną szansę dla siebie dostrzegam w tym, że pojawiające się opinie często miały charakter paramuzyczny i skupiony głównie wokół - nazwijmy to umownie - „anty-chrześcijańskich wyczynów” Grishnackh'a. W tym krótkim artykule znajdziecie jedynie informacje o muzyce i historii BURZUM (żadnych spekulacji i prób interpretacji zachowań Grishnackh'a). Niejaki Varg Vikernes w początkach swojej działalności związany był z projektem o nazwie URUK-HAI. Co ciekawe, w owych czasach współpracował również z dzisiaj już znanymi dzięki grze w IMMORTAL dwoma panami o pseudonimach Demonaz i Abath. Wspólnie z nimi tworzył band o nazwie SATANEL. Niestety, nie jest mi znany żaden materiał dźwiękowy, który świadczyłby o tym, co Grishnackh wraz z URUK-HAI i SATANEL robił. Natomiast inaczej sprawa wygląda w przypadku jeszcze innej kapeli, w której wówczas niespełna dwudziestoletni Norweg pełnił rolę drugiego gitarzysty. OLD FUNERAL - bo ten projekt mam na myśli - nagrał całkiem udane demo „Abductions of Limbs” oraz 7"cp „Devoured Carcass”. Wierzę mi, obie te produkcje naprawdę były udane, ale nie miały nic wspólnego z black metalem. Sound OLD FUNERAL był oparty na ciężkim, brutalnym i raczej szybko zagrany death metalu. Niestety, OLD FUNERAL wkrótce przestał istnieć, gdyż większość muzyków zabrakło chęci do grania w momencie zakończenia odbywania służby wojskowej. Zakończył swój krótki żywot również SATANEL, a sam Grishnackh w sierpniu '91 przemianował URUK-HAI na BURZUM... I tak to właśnie wszystko się zaczęło. Pod nazwą BURZUM Vikernes nagrał tylko jedną

taśmę demo, którą pomimo bardzo niskiej wartości muzycznej rozprowadzała DEATHLIKE SILENCE Productions. Taśma ta powstała w warunkach jak najbardziej garażowych, a zawierała kilkadziesiąt minut pozbawionej partii wokalnych muzyki opartej na prostych dźwiękach gitary, której towarzyszyło coś, co najprawdopodobniej miało przypominać perkusję. Jeżeli mieliście okazję wysłuchania tych nagrań, to pewnie doskonale zdajecie sobie sprawę, że nie były one godne uwagi. W rok później DEATHLIKE SILENCE Productions wydało debiutancki album BURZUM zatytułowany tak samo jak nazwa tego jednoosobowego projektu. Pod szyldem tej samej wytwórni ukazał się jeszcze jeden materiał - wydany w roku '93 mini-album „Aske”. Produkcja ta warta jest odnotowania choćby z tego powodu, że grał na niej (jako basista) również niejaki Samoth, którego doskonale znacie z EMPEROR, ZYKLON B, SATYRICON... Późniejsza historia BURZUM to już owiana mgiełką sensacji i tajemniczy sprawa konfliktu z Euronymousem, który udział w całej sprawie przypłacił życiem. Wiadomości o tej historii oraz wieści dotyczące procesu Grishnackh'a docierały jednak do nas wraz ze zwiastunami kolejnego albumu „Det Som Engang Var”. Oficjalne wydanie tego materiału nastąpiło jednak dopiero w roku '94 - wówczas to angielska MISANTHROPY Records rozpoczęła serię wydawania wszystkich nagrań BURZUM w nowych edycjach. I tak na początku ukazały się w niewielkich odstępach czasowych dwa nowe albumy nagrane przez Vikernes - najnowszy „Hvis Lyset Tar Oss” oraz już wspomniany „Det Som Engang Var”. W roku następnym, a dokładnie 20 marca '95 ta sama wytwórnia na jednym dysku wypuściła dwa pierwsze produkty BURZUM, które wcześniej wydała DEATHLIKE SILENCE Productions - „Burzum/Aske”. Tyle faktów dokonanych. Pomimo pietrzenia się nastroju sensacji (Grishnackh w więzieniu nadal robi wszystko, aby kontynuować rozpoczęte dzieło) już dzisiaj można spotkać się z zapowiedziami kolejnego albumu BURZUM. Ma on się już wkrótce ukazać pod tytułem „Filosofem”. Nie ukrywam, że tak osoba jak i działalność Grishnackh'a bynajmniej nie wywołują u mnie jakiegos specjalnego poruszenia. O wiele większym szacunkiem darzyłem Euronymousa, którego działalność w MAYHEM i DEATHLIKE SILENCE Productions miała dla rozwoju black metalu o wiele większe znaczenie niż wszystkie „wyczyny” jedyne muzyka BURZUM. Pomimo to zdaję sobie sprawę, że muzyka tworzona przez Vikernes bez wątpienia zasługuje na uwagę. Ten człowiek rzeczywiście dysponuje sporą wyobraźnią, a biorąc pod uwagę to, że praktycznie sam tworzy to wszystko, nie sposób zgodzić się z tak częstym zarzutem rzekomego analfabetyzmu muzycznego. Przy dyskusji na temat BURZUM nie powinno się też kwestionować pojęcia oryginalności muzyki tej kapeli. Na pewno nie jest ona tak bogata brzmieniowo i aranż-

cyjnie jak choćby ta autorstwa EMPEROR, ale zawiera w sobie bardzo wiele unikalnego klimatu. Prostota przekazu dźwiękowego, ciekawe wykorzystanie syntezatorów, specyficzne linie melodyczne oraz histerycznie wrzeszczący wokal - oto te wyróżniki muzyki BURZUM, na które powinno się zwrócić szczególną uwagę. Co mogę dodać? Tylko to, że czekam na zapowiadany „Filosofem”.

Michał Kraszewski



In The Woods...

Jeśli czytacie tzw. prasę podziemną, to najprawdopodobniej w wielu zaliczających się do niej periodykach zauważyliście bardzo pochlebne opinie o IN THE WOODS. Ta kapela to kolejny przedstawiciel norweskiej sceny black metalowej, która od pewnego czasu systematycznie udowadnia mi, iż nie miałem racji, gdy jakiś czas temu stwierdziłem, że wszystkie pochodzące z tego kraju kapele grają niemal tak samo. Naprawdę czasem miło jest przyznać się do błędów. Analizując historię IN THE WOODS musimy cofnąć się do roku '92, kiedy to band ten został założony. Pierwsze demo tej norweskiej kapeli powstało w kilka miesięcy później, na początku roku '93. Miało ono jednak charakter „rehearsal tape” toteż właściwie nie było formalnie rozprowadzane. Inaczej natomiast było w przypadku wydanej kilka miesięcy później oficjalnej taśmy demo „Isle of Men”. Produkcja ta spotkała się z rzeczywistym entuzjastycznym przyjęciem, o czym świadczy sam fakt tego, że jak dotąd sprzedano ponad dwa tysiące dwieście kopii („Isle of Men” cały czas można kupić korzystając z oferty MISANTHROPY Records). To właśnie dzięki tej taśmie IN THE WOODS podpisało kontrakt z MISANTHROPY Records, która nie tak dawno (20 marca '95 - wspólna edycja z

„Burzum/Aske”) wydała debiutancki album tej norweskiej kapeli. Nosi on tytuł „Heart of the Ages”, a zawiera siedem długich kompozycji, które korzeniami sięgają black metalu, ale w ujęciu wkomponowanym w masę naprawdę niesamowitych dźwięków. Klasyfikowanie IN THE WOODS jako kapeli black metalowej mogłoby być dowodem dyktantstwa chociaż z tego typu szufladkowaniem można się spotkać bardzo czę-



to. Muzyka zawarta na „Heart of the Ages” jest niesamowita! Niezależnie od tego, jaką formę przekazu w danym momencie serwuje nam ten band, to i tak dosłownie z każdego dźwięku emanuje ogromne nasycenie emocjonalne. Warstwa muzyczna oparta jest przede wszystkim na zasadzie kontrastu - dotyczy ona każdego instrumentu oraz fenomenalnie rozpracowanych partii wokalnych. Ta muzyka zadziwia i zachwyca - absorbuje uwagę wokół (również kobiecy), którego barwa oraz technika bez przerwy ulegają najróżniejszym wariacjom, umiejętnie wykorzystanie syntezatora, ciekawe zestawianie ze sobą różnych możliwości pracy gitary... Wspaniałe! Owszem, ten band rzeczywiście ma dużo wspólnego z black metalem, ale w ujęciu tak mocno oddziałującym na słuchającego, że napewno nie znajdziemy żadnego odpowiednika w tym gatunku. Przynajmniej na razie... W muzyce metalowej (w jak najszerszym rozumieniu tego terminu) co pewien czas pojawiają się zespoły, które powodują ogromny przewrót w obrębie danej podklasy tego gatunku. Prowadzi to zwykle do pojawienia się całej rzeszy naśladowców, z których nieliczni rozwijają przyswojone wzorce... Tak tworzy się nowy nurt, a IN THE WOODS być może jest kapelą, która właśnie stoi przed taką szansą.

Michał Kraszewski

FLEURETY

Pomimo tego, iż daleki jestem od odczuwania euforii, którą w sporej części kręgów black metalowych wywołał nagły rozkwit sceny norweskiej, to jednak obiektywnie przyznaję, że pochodzące właśnie stamtąd kapele co jakiś czas bardzo mnie zaskakują. Czego by nie mówić i na co by nie narzekać, to jednak potencjał twórczy norweskiej sceny black metalowej jest chyba niespożyty...

Oto po niespodziance jaką sprawiła MISANTHROPY Records w momencie wydania albumu IN THE WOODS już mamy kolejną płytę i kolejną kapelę, której warto się przyjrzeć bliżej. Mowa o FLEURETY - norweskiej kapeli, która dokładnie 13 lipca '95 doczekała się wydania swego debiutanckiego albumu „Min Tid Skal Komme”. Zanim jednak do tego doszło, dwaj muzycy, którzy od roku '91 współtworzą skład tej kapeli, nagrali jedną taśmę demo „Black Snow” oraz 7” ep „A Darker Shade of Evil”. Pierwsza z tych produkcji ukazała się w roku '93 natomiast w rok później angielska wytwórnia AESTHETIC DEATH Records wydała wspomnianą ep-kę. Ta sama wytwórnia, tyle, że już w kooperacji z MISANTHROPY Records, zdecydowała się na wydanie pełnowymiarowego albumu FLEURETY - mowa o już wspomnianym „Min Tid Skal

Komme”. Poczawszy od pierwszej taśmy demo, FLEURETY zawsze klasyfikowane było jako typowy przedstawiciel norweskiej sceny black metalowej. Jeżeli już spotkał się z tą opinią, to wierzyć mi, że bynajmniej nie jest ona adekwatna do rzeczywistego stanu rzeczy. Nie mam zamiaru polemizować z generalnie rozumianą przynależnością gatunkową, ale na pewno nie można twórczości tej kapeli klasyfikować wspólnie z nagraniami takich hord jak EMPEROR czy DARK THRONE (a przecież to właśnie one są uważane za jedne z tych bardziej charakterystycznych dla „Norwegian Black Metal Art”). Pięć dość długich kompozycji składających się na „Min Tid Skal Komme” doskonale świadczy o tym, że ich autorzy obrali własną drogę tworzenia black metalu. Była to decyzja ze wszechmiar słuszna, gdyż doprowadziła do wykreowania ciekawej muzyki, która na dodatek zasługuje na miano oryginalnej. Muzyki FLEURETY na pewno nie mają zamiaru tworzyć tak bezkompromisowych (pod

każdym względem!) produkcji, jakie znamy z dyskografii IMMORTAL czy EMPEROR - Svein Egril Hatlevik i Alexander Nordgaren (to imienny skład FLEURETY) położyli nacisk na poprawnie rozwijające się utwory, wolne od trywialności melodie, rozbudowane partie instrumentalne, a nawet zgrabnie wkomponowane w całość kobiece linie wokalne. Te ostatnie szczególnie ciekawie kontrastują z męskimi liniami wokalnymi, które mogą czasem przywołać na myśl skojarczenia z produkcjami BURZUM. Wykorzystanie już wspomnianego kobiecego głosu nie ma w tym przypadku charakteru incydentalnego - sesyjna wokalistka ma swój duży udział w finalnej postaci „Min Tid Skal Komme”. Zwraca uwagę dobra organizacja poszczególnych utworów - kolejne partie są zwykle przemyślanym rozwinięciem poprzednich linii, a także przygotowaniem nastroju pod następne. Umiejętność to rzadka, ale za to dająca bardzo dobre efekty. FLEURETY, podobnie jak spora część black metalowych kapel, bez wahania sięga po możliwości niesione przez użycie syntezatorów. Jednak w przypadku tej kapeli nie jest to zechcenie tego instrumentu do funkcji tworzenia odpowiedniego tła - syntezatory wydają się tu być pełnowartościową częścią całego instrumentarium. A pomimo tego, iż kapela jest duetem, to nie można na nie narzekać. Dotyczy to zresztą każdego punktu współtworzącego ten, jak najbardziej zasługujący na uwagę band.

Michał Kraszewski

MONUMENTUM

W przypadku kapel, które właśnie wydały swoje debiutanckie albumy, spotykamy się z dwoma przypadkami - jedne z nich dopiero co powstały i nagryły na tyle dobre demo, że zainteresowały sobą wytwórnię, która zdecydowała się wydać ich pełnowymiarowy materiał; drugi typ obejmuje takie zespoły, które na taką możliwość czekają przez długie lata. Do grona tej drugiej grupy - kapel nie mających szczęścia - z pewnością można zaliczyć włoskie MONUMENTUM, które dopiero po ośmiu latach istnienia doczekało się wydania swego pierwszego albumu. W tym czasie przez ten band przewinęło się wielu muzyków, a z pierwotnego składu do dzisiaj pozostała zaledwie połowa ludzi tworzących line-up. MONUMENTUM, jak może już policzyliście, powstało w roku '87 i już z założenia był to projekt mający grać „dark music”. Niestety, pomimo tak długiego okresu działalności jedyną oficjalnie dostępną produkcją tej kapeli była taśma demo „Musaeum Hermeticum”. Co prawda w roku '92 ukazała się 7” split-ep MONUMENTUM/ROTTING CHRIST, ale w przypadku tej włoskiej kapeli ten mały vinyl zawierał dwa utwory, które pierwotnie pochodziły właśnie z wymienionej taśmy demo (konkretnie były to „Nostalgia of the infinite” i „Nephtali”). Późniejszy okres działalności MONUMENTUM to poszukiwania wytwórni, która byłaby chętna i zdolna wydać debiutancki album. Jak donoszą sami muzycy tej kapeli, propozycji było wiele, ale żadna nie doprowadziła do upragnionego debiutu. Zanosilo się na niego w momencie dogadania się z norweską DEATHLIKE SILENCE Productions, ale wszystko speliło na niczym w momencie śmierci szefa tej wytwórni Euronymousa. Podobno mało też brakowało do przejścia MONUMENTUM przez angielską CANDLELIGHT Records, ale dopiero umowa z MISANTHROPY Records sfinalizowała tak długie przecięż oczekiwania na możliwość wydania albumu. To

właśnie ta wytwórnia 30 września tego roku wydała dziesięć kompozycji, które wspólnie składają się na „In Absentia Christi”. Tak długa historia grupy stała się też przyczyną tego, iż porównując wcześniej nagrania z tymi, które znalazły się na „In Absentia Christi” dostrzegamy niesamowitą ewolucję. Na dzień dzisiejszy MONUMENTUM nie ma nic wspólnego z żadną ze znanych mi odmian muzyki metalowej. Taka produkcja jak „In Absentia Christi” równie dobrze mogłaby się kilka lat temu ukazać pod szyldem kultowej wytwórni 4AD i na pewno nikt nie uważałby jej za nie pasującą stylistycznie. Materiał na ten album powstał w ciągu ostatnich pięciu lat (nie przeczy to temu, że 1/3 materiału powstała w wyniku improwizacji w trakcie sesji

nagraniowej), co rzeczywiście doprowadziło do fantastycznego dopracowania każdego dźwięku. Muzycy tej włoskiej kapeli zrezygnowali z używania tradycyjnego instrumentarium, które znamy z muzyki rockowej (podkreślam: rockowej a nie metalowej!). Gitary słyszemy w takich wariacjach, że właściwie żadne porównania nie oddadzą wydawanych przez nie dźwięków. A pamiętajmy, że gitary nie są w muzyce MONUMENTUM najważniejszymi instrumentami - zastosowanie samplerów, syntezatorów, organów, cymbałów (ręcznych, nie elektronicznych) wydaje się przyćmiewać pracę gitar, które również „puszczane” są przez różne efekty. Równie niesamowite, co warstwa instrumentalna, są partie wokalne, których charakteru nie sposób oddać poprzez pisanie - różnego rodzaju intonacje, chóry, wokale tak męskie jak i kobiece... Gwoli ścisłości dodam tylko, że choć wariacji wokalnych jest tu bardzo dużo, to żadna z nich nie ma zabarwienia, które przypominałoby jakąkolwiek kapelę metalową. Same teksty również nie są typowe - nawet jeśli chodzi o język utworów, które w kilku przypadkach są śpiewane nie po angielsku, ale po włosku. Trudno jest zdefiniować muzykę MONUMENTUM. Ma ona coś wspólnego z takimi kapelami jak COCTEAU TWINS, gotyckim rockiem lat osiemdziesiątych czy może nawet PINK FLOYD i na pewno w pełni zasługuje na miano oryginalnej. Ciekawe jest również to, jak sami muzycy MONUMENTUM tłumaczą nam tytuł tego albumu, (łacińskie „In Absentia Christi” znaczy tyle, co „pod nieobecność Chrystusa”). Otóż nie ma on nic wspólnego z satanizmem, a należy go interpretować jako niezadowolenie z charakteru każdej religii (na potwierdzenie dodają, że tytuł „In Absentia Satani” również odpowiadałby ich przekonaniom).

Michał Kraszewski

tyle trudny do zanalizowania, że wylamujący się z ram każdego podgatunku, jaki znam z szeroko rozumianej muzyki metalowej. A już na pewno nie wolno się sugerować tym, że muzycy VED BUENS ENDE w swoich macierzystych kapelach produkują muzykę black metalową! W przeciwnym wypadku twórczość tego zespołu stanie się powodem ogromnego rozczarowania, gdyż nie ma ona wiele wspólnego z tym gatunkiem. VED BUENS ENDE jest tworem trzech ludzi ukrywających się pod pseudonimami: C-Michael, Viscotini i Skoll. Trio to posiada dorobek, który na dzień dzisiejszy zamyka się na dwóch produkcjach - pięcioutworowej taśmie „Those Who Caress With Pale” oraz wydanym 31 października tego roku przez MISANTHROPY Records albumie „Written in Water”.

Muzyka tego norweskiego zespołu jest doskonałym dowodem na słusność tezy głoszącej wyższość słuchania dźwięku nad pisaniem o jego charakterze. Niestety, twórczość VED BUENS ENDE jest tak niesamowicie progresywna, że ani żadne porównania, ani też próby szufladkowania nie oddadzą choćby cienia tego, co robią członkowie tego zespołu. Na pewno nie jest to dźwięk łatwy w odbiorze - nie spotkamy się tu z żadnymi chwytliwymi melodiami, tradycyjnym w muzyce metalowej (i nie tylko) układem linii wokalnych czy choćby z takim wykorzystaniem instrumentów, które świadczyłyby o przynależności do jakiegokolwiek gatunku. To norweskie trio łamie wszelkie stereo-

typy! Warto zwrócić uwagę na to, że „Written in Waters” jest doskonałym atutem w dyskusji o wyobraźni i warsztacie technicznym muzyków black metalowych. Jak widać, nie jest to kwestia ograniczeń, ale świadomy wybór - ci ludzie doskonale potrafia grać, ale nie zawsze odpowiada to chęciom pokazania własnych umiejętności. Polecam VED BUENS ENDE tym wszystkim, którzy mają ochotę na wysłuchanie muzyki awangardowej - takiej, w której dopuszczalne jest wszystko, na co tylko mają ochotę współtworzący ją muzycy. Tych, którzy z oczywistych względów boją się, że muzyka tej norweskiej kapeli może osycyłać wokół black metalu stanowczo namawiam do pozbycia się obaw - nawet, jeśli występują tu akcenty związane z tym gatunkiem, to mają one identyczne prawa, co w przypadku innych, trudnych do jednoznacznego sklasyfikowania form dźwiękowych. Na koniec chciałbym posłużyć się cytatem - MISANTHROPY Records określa muzykę produkowaną przez VED BUENS ENDE jako „lament torturowanych, wizje z gotyckich koszmarów, chórne kombinacje”...

Michał Kraszewski

Ved Buens Ende

Pewnie większość z was już miała okazję zetknąć się z muzyką (lub przynajmniej nazwami) takich kapel jak ULVER, SATYRICON i ARCTURUS. Wszystkie one mają już ustaloną renomę na norweskiej scenie black metalowej, co przy tak silnej konkurencji musi już świadczyć o wysokiej klasie tworzących je muzyków. Nie tak dawno, trzech z nich (mam na myśli muzyków wymienionych przez mnie kapel) postanowilo powołać do życia jeszcze jeden projekt, w którym mogliby oni realizować swoje - dość kontrowersyjne i nie przyswajalne w obrębie black metalu - pomysły muzyczne. Tak właśnie powstał VED BUENS ENDE - zespół o

Nie ukrywam, że z nazwą twojej kapeli zetknąłem się pierwszy raz dopiero w momencie wydania „Verwüstung/Invoke the Dark Age”. Czy mógłbyś zacząć ten wywiad od przytoczenia kilku ważniejszych faktów z historii ABIGOR?

Prawdziwą działalność ABIGOR rozpoczęliśmy latem '93. Każdy z nas już wcześniej był zaangażowany w grę w różnych kapelach - wszyscy przeszliśmy długą drogę, w trakcie której rozwijaliśmy się i dojrzewaliśmy do tego, co robimy obecnie (ja zacząłem już w roku '82). Do marca '94 nagraliśmy cztery taśmy demo. Było to możliwe w tak krótkim czasie ponieważ jedyną rzeczą jaką robimy jest tworzenie muzyki i tekstów - nigdy nie graliśmy żadnych koncertów (nie chcemy tego robić!) i nigdy nie staraliśmy się być częścią jakiegś „austriackiej sceny”... Dzięki temu nie byliśmy przez nikogo niepokojeni więc praca szła nam dobrze. No i wreszcie zainteresował się nami Max (NAPALM Records), co doprowadziło do tego, że jego wytwórnia wydawała nasze kolejne nagrania: „Verwüstung/Invoke the Dark Age”, „Orkblut - The Retaliation” i „Nachthymnen (From the Twilight Kingdom)”... Jeszcze przed wydaniem pierwszego albumu zmieniliśmy wokalistę - ten, który wcześniej z nami współpracował nie był dostatecznie dobry... Doszedł do nas Silenius, który jest naprawdę dobrym wokalistą.

Zdecydowaliście się na współpracę z małą austriacką wytwórnią NAPALM Records - dlaczego? Nie myśleliście o kontrakcie z większą wytwórnią, która miałaby doświadczenie w promocji kapel black metalowych (tak jak choćby OSMOSE Productions)?

Jedyną rzeczą jaką nas wówczas interesowała była możliwość wejścia do dobrego studia, w którym mogliśmy tak zrealizować nasz materiał, aby wszystko było zrobione tak jak sobie tego życzyliśmy. Pierwszą wytwórnią, która dała nam taką możliwość (chciała podpisać z nami kontrakt) była właśnie NAPALM Records i dlatego podpisaliśmy ten kontrakt. Nie martwimy się o to, żeby zarabiać na sprzedaży naszych płyt - nie interesuje nas to, co dzieje się w sprawach związanych z pieniędzmi. Jedyne, co jest dla nas ważne to to, abyśmy mogli wejść do studia w momencie, w którym jesteśmy w stanie nagrać nowy materiał. Poza tym NAPALM Records nie jest złą wytwórnią - nagrywają dla niej KOROVA, BELMEZ, UNPURE, SUMMONING, a przecież to wszystko są dobre kapele black metalowe. Max (szef NAPALM Records) też jest wspaniałym człowiekiem, a to co robi nie wydaje mi się złe.

O ile wiem, scena black metalowa w Austrii nie jest silna, prawda? Czy oprócz ABIGOR funkcjonują tam jeszcze jakieś kapele, którymi warto byłoby się zainteresować?

To prawda, ale mamy tu kilka kapel - KOROVA i SUMMONING już wydały swoje debiutanckie albumy dla NAPALM Records. Obie te kapele są warte uwagi, a poza tym nie kierują się modami panującymi w black metalu. Poza tymi dwiema hordami nie znajdziesz w Austrii nic interesującego. Tu nie ma żadnej sceny black metalowej - uwierz mi!

Polska scena black metalowa nie jest płaszczyzną, na której panują dobre stosunki - kapele często



wzajemnie obrzucają się błotem oraz zarzucają innym tzw. „nieprawdliwość”. Czy podobnie jest w Austrii?

Myślę, że to nie jest konieczne, aby ludzie grający w kapelach black metalowych byli dobrymi przyjaciółmi wszystkich tych, którzy również zajmują się tą muzyką... Nie znam zbyt dobrze sytuacji panującej na polskiej scenie black metalowej - wiem, że macie kilka dobrych kapel (BEHEMOTH, CHRIST AGONY, GRAVELAND...). Tutaj, w Austrii nie ma czegoś takiego jak scena black metalowa więc trudno mówić o jakichś konfliktach. Mamy tu trzy dobre kapele (ABIGOR, KOROVA i SUMMONING), które mają już podpisane kontrakty; wspomagamy się wzajemnie chociaż wcale nie znaczy to, że dążymy do jednego celu. Wspomagamy się, gdyż szanujemy to, co robią inni.

Porozmawiamy teraz o waszej muzyce - pomimo wyraźnych wpływów „norweskiego black metalu” wydaje się, że jednak potraficie osiągać brzmienie właściwe tylko ABIGOR. Jak to naprawdę jest?

Bez trudności możesz znaleźć podobieństwa pomiędzy nami a niektórymi kapelami z Norwegii. Jeżeli przyjedziesz kiedyś do Austrii zrozumiesz skąd one mogą brać - 60% powierzchni naszego kraju to góry, w których przez większość roku (lub nawet przez cały) leży śnieg. Podobnie jak w Norwegii, tu również można znaleźć wiele miejsc zdominowanych przez tradycję, dziką przyrodę i naszą historię. Mamy podobne odczucia i inspiracje. Ważne jest też to, że pewien wpływ (wcale nie najmniejszy) mogło na nas wywrzeć to, że naprawdę lubimy nagrania norweskich kapel. Moje ulubione kapele pochodzą właśnie z tego kraju - EMPEROR, MAYHEM, THORNS, BURZUM, ENSLAVED i wiele innych). Być może spowodowane jest to tymi



samymi wpływami muzycznymi, które korzeniami sięgają jeszcze lat osiemdziesiątych. Niezależnie jednak od tego wszystkiego, staramy się dążyć do własnego stylu.

A jak sądzisz - gdzie leży przyczyna tego, że jednak ABIGOR jest nieco inny od reszty kapel black metalowych? Czy chodzi tu o budowę utworów czy, też o osiągnięte przez was brzmienie?

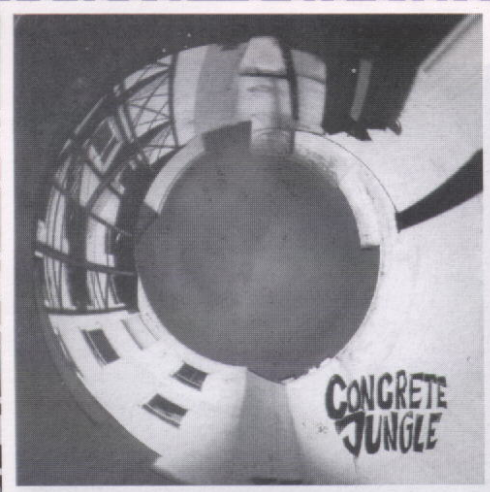
Może odpowiedzi na to pytanie należy dopatrywać się w sposobie w jaki pracujemy nad tworzeniem utworów. Na początku zawsze zajmujemy się dwiema gitarami, a reszta jest komponowana dopiero wtedy, gdy skończymy utwór w warstwie

To, co w przeciągu kilku ostatnich lat dzieje się płaszczyźnie tego gatunku coraz częściej pojawiają zono ze wszystkim, ale na pewno nie z muzyką tego jest austriacki ABIGOR. Historia tej kapeli jest stosu w roku '93, a jej muzycy już po roku działalności demo. Niestety, nie były one starannie promowane. ABIGOR wydawał kolejne nagrania, a cała prasa po dla samych zainteresowanych (i dla nas...) kapel. Zainteresowanie to doprowadziło do podpisania ko debiutanckiego albumu Austriaków zatytułowanego nie koniec... Wydaje się, że muzycy ABIGOR nie cier „braku natchnienia”. Kilka miesięcy po wydaniu ws do studia w celu zrealizowania kolejnych nagrań. Ty łączny czas trwania nie przekroczył dwudziestu minu The Retaliation”. O ile na debiutanckim albumie mu zo interesujący) starali się przestrzegać reguł obe Retaliation” możemy się już dosłuchać pewnych al Wszystkie utwory na tej płycie połączone zostały s efekt jedności brzmieniowej. Nie myślcie, że to już w na początku tego roku, a już w czasie wakacji trio efekty tego pobytu nie trzeba było długo czekać - album tego zespołu zatytułowany „Nachthymnen przesłuchanie dziewięciu utworów składających się ABIGOR jest nie tylko pracowitość, ale też ogrom przede wszystkim z tego, że ci ludzie są otwarci na domoną black metalu. Tych, których interesują det kapeli powinna zaciekawić warstwa perkusyjna. upraszczania brzmienia tego instrumentu, stwarz dzisiejszych czasach nie jest to już nic wielce oryginalnych nacjonalistycznych muzyków tej kapeli. I ta mu możemy sobie przeczytać (lub przynajmniej niemieckim (ich treść poznacie niżej, w jednej z od uwagę swoją elastycznością muzyczną, która przeja nosi poziom tego, co zwykle nazywamy oryginalność ekstremum, ale zdarzają się też momenty równow takimi, w których wzniosłość danego momentu po mogą odczuć spore zdziwienie, gdy we wstępie otw ki dźwiękowej arcydzieła Bergmana „Siódma piecz tylko, że takie kapele jak ABIGOR są doskonałym d na tych samych („norweskich”) wzorcach, cały czas

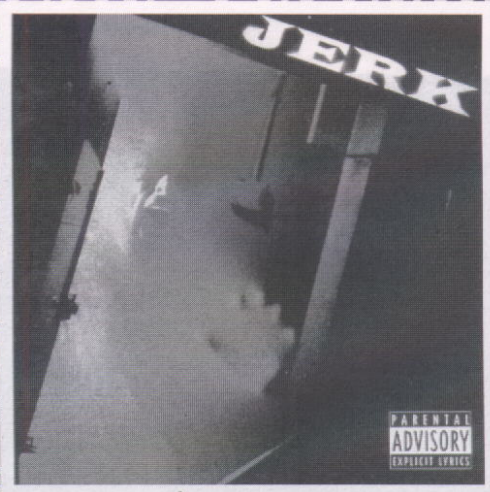
gitar. Linie melodyczne naszych utworów mam zawsze „już zapisane” w świadomości i jeśli są dobre, staram się je zagrać już w sposób właściwy - na gitarze.

Wielu ludzi uważa, że to, co odróżnia ABIGOR od reszty kapel black metalowych to przede wszystkim charakterystyczna praca perkusji... Wasz perkusista rzeczywiście pracuje bardzo intensywnie, ale czy sądzisz, że w przytoczonej przeze mnie opinii jest trochę racji?

Cóż, dziękuję za uznanie dla naszego perkusisty. Trudno jest mi odpowiedzieć na twoje pytanie ponieważ sam gram na gitarze. Zawsze staramy się,

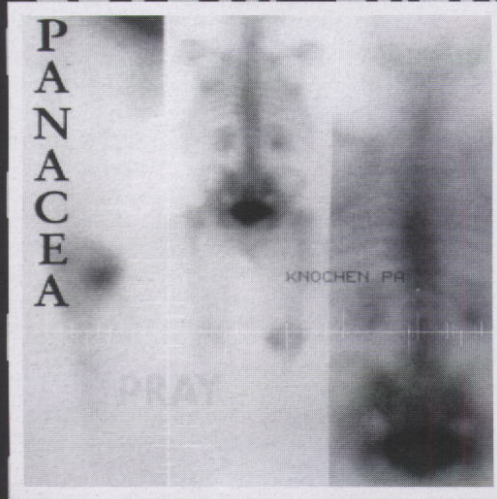


CONCRETE JUNGLE



JERK

PARENTAL ADVISORY EXPLICIT LYRICS

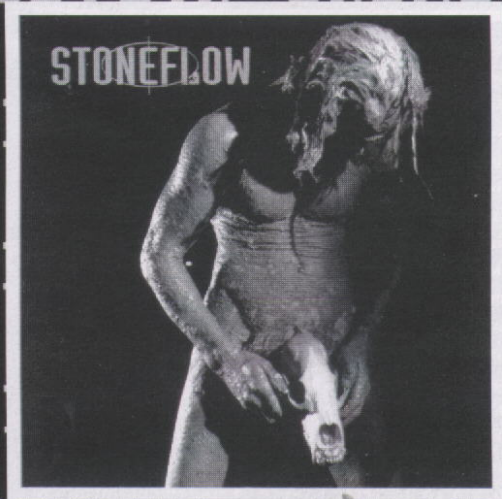


PANACEA

KNOCHEN_PA

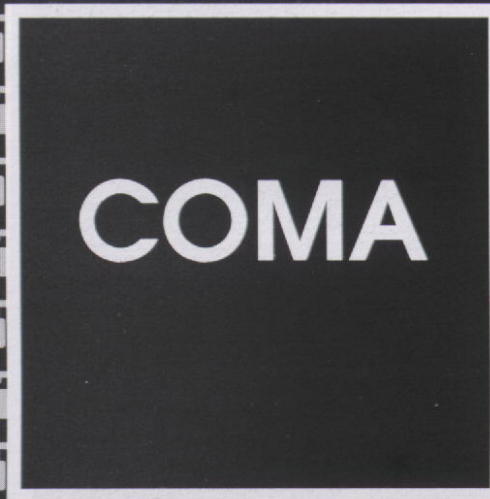
PRAY

PANACEA



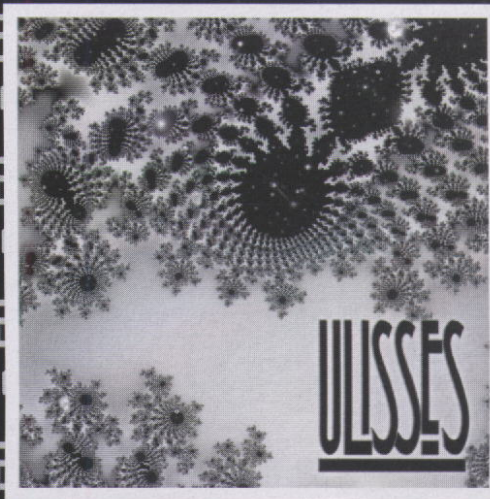
STONEFLOW

STONEFLOW



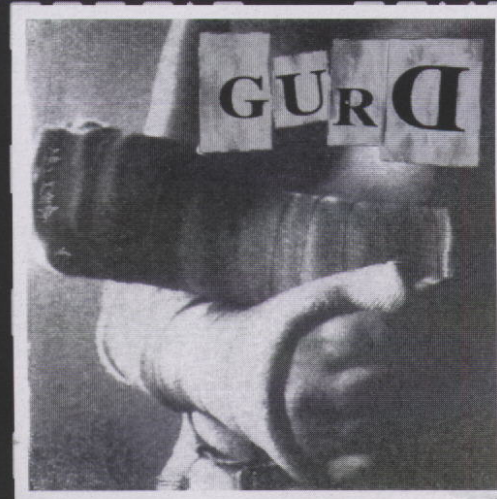
COMA

COMA
"RESPECT THE POWER"



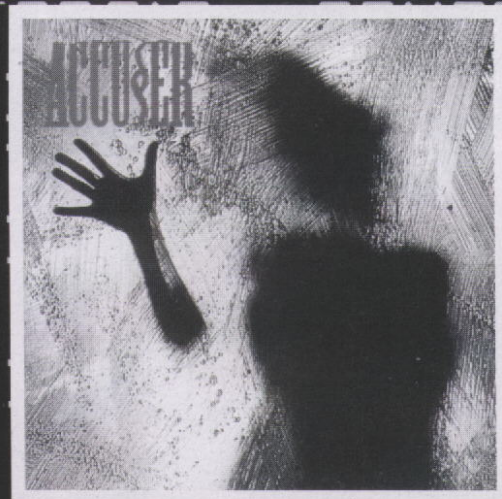
ULISSES

ULISSES
"ROOTS - THE STORY OF..."



GURD

GURD



ACCUSER

ACCUSER

SICK RECORDS EUROPE

P.O. BOX 165
05-120 LEGIONOWO
POLAND

RH kontakt

DYSTRYBUCJA:

EMG

tel/fax (02) 774-41-18
tel/fax (02) 625-44-89
tel (02) 625-41-73

INTERNAL BLEEDING działa od roku '92, ale przecież wcześniej grałeś w innej kapeli o nazwie AUTUMN REIGN. Przyznam, że ta nazwa kompletnie nic mi nie mówi więc może opowiesz o tym, jak wówczas graliście? Czy sound AUTUMN REIGN był podobny do tego, jaki obecnie prezentuje INTERNAL BLEEDING?

AUTUMN REIGN to kapela, która tak naprawdę nie miała wiele wspólnego z tym jak obecnie gra INTERNAL BLEEDING. To był projekt grający muzykę, którą określiłbym mianem „epic doom” - utwory trwały zwykle ponad dziesięć minut, w trakcie których graliśmy bardzo ciężko i wolno. Jako ciekawostkę mogę ci powiedzieć, że AUTUMN REIGN miało taki utwór - „Systematic death” - który trwał pięćdziesiąt dwie minuty. Graliśmy doom/gothic jeszcze przed tym, jak ten gatunek stał się popularny. Początkowo sprawiali mi to przyjemność, ale ile można grać takie utwory, które rozwijają się w „zółwim tempie”? To, co robię w INTERNAL BLEEDING bardziej mi odpowiada - ta muzyka zmusza mnie do większej aktywności, większego oddania się graniu.

Wasza pozycja na amerykańskiej scenie znacznie poprawiła się w ciągu ostatnich dwóch lat. Przepuszczam, że nie było to łatwe... Przybliż nam sytuację na dzisiejszej scenie podziemnej w USA.

Oh, stać się scenie popularnym na amerykańskiej scenie death metalowej to naprawdę trudne zadanie. Tu musisz reprezentować sobą coś innego niż oferują inni, a przy tym musi to posiadać jak najwyższą jakość. Następna sprawa to promocja - o wszystko musieliśmy zadbać sami. Tutaj musisz promować się bardzo „agresywnie”, aby jakoś wysunąć się przed masę kapel próbujących zrobić to samo. Dzisiejsza scena amerykańska ciągle się rozwija i wszystkie kapele pragnące osiągnąć pewien sukces muszą być przygotowane na bardzo żmudną pracę zanim może stać się to możliwe. Sama ciężka praca też nie wystarcza - wysoko mogą dojść tylko najlepsi z najlepszych. Teraz w USA jest bardzo wiele „trendowych” kapel black metalowych - one również robią dużo niezdrowego zamieszania na naszej scenie. Często się zdarza, że ludzie grający w tych kapelach jeszcze dwa lata temu grali jak MORBID ANGEL, a już dzisiaj obrzucają ten band gównem. Ciekawe co dzisiejsi black metalowcy (oczywiście nie mówię o tych, którzy zawsze byli wierni temu gatunkowi) będą grali za trzy-cztery lata?

Przez dłuższy czas współpracowaliście z niesławną WILD RAGS Records. Czy doświadczyliście jakichś nieprzyjemności ze strony Richarda C., który w podziemiu posiada przecież opinię wielkiego oszusta?

My nie możemy narzekać na współpracę z WILD RAGS Records. Teraz wydaliśmy nowy materiał dla PAVEMENT Records, ale generalnie nie mamy żadnych pretensji do Richarda.

„Perpetual Degradation” zostało wydane na CD, ale z zaznaczeniem, że jest to demo - dlaczego? Przecież pod każdym względem materiał ten spełniał wymogi techniczne stawiane przed dobrymi produkcjami - czy nie myśleliście o reklamowaniu „Perpetual Degradation” jako mini-albumu?

Nie. Dlatego, że wówczas nie byliśmy jeszcze gotowi do nagrania materiału, który można by było określić mianem albumu (pełnowymiarowego czy mini). Utwory, które znalazły się na „Perpetual Degradation” były dobre, ale nie aż tak, jak te zamieszczone na „Voracious Contempt”. Nasze nowe utwory są solidnie dopracowane, bardziej rozwinięte i zagrane z wielką mocą. Materiały z taśm demo wypuściliśmy w wersji CD bo chcieliśmy zaferować ludziom coś lepiej zrobionego za tylko trochę większą cenę niż w przypadku taśmy. Nie chcieliśmy natomiast, aby taki materiał ukazał się jako album, który reklamowałby nas prze-

cież nie tylko w środowiskach podziemnych. Musieliśmy jeszcze trochę „podrosnąć” i bynajmniej nie żałujemy takiej decyzji. Teraz wysłał nam to tylko na dobre.

Graliście wspólne koncerty z takimi sławami amerykańskiego death metalu jak CANNIBAL CORPSE, MORBID ANGEL

rocka” (czyli tak jak MORBID ANGEL).

Porozmawiajmy jeszcze chwilę o SUFFOCATION - wielu ludzi porównuje INTERNAL BLEEDING właśnie do tego zespołu. Czy uważasz, że są to dobre porównania?

Rzeczywiście, można znaleźć kilka

Internal Bleeding

INTERNAL BLEEDING to kolejny przedstawiciel którejś już z rzędu fali tych amerykańskich kapel death metalowych, które w swojej muzyce postawiły przede wszystkim na ekstremalne brzmienie i brutalność niesioną tak przez muzykę jak i towarzyszące jej teksty. Formacja ta jest w prostej linii spadkobiercą tych linii muzycznych, które doskonale znamy z nagrań takich tużów jak choćby CANNIBAL CORPSE, SUFFOCATION czy PYREXIA. Dzieje INTERNAL BLEEDING zarysowują się począwszy od lata '92. Wówczas to niejaki Chris Pervelis (gitarzysta), znudzony muzykowaniem w projekcie o nic nie mówiącej nazwie AUTUMN REIGN, postanowił swoje muzyczne pomysły realizować w nowym bandzie, który ochrzcił mianem INTERNAL BLEEDING. W kilka miesięcy po skompletowaniu reszty składu, powstało demo o wyjątkowo oryginalnym tytule „One Dollar Demo”. Tak naprawdę był to materiał mający udowodnić samemu jej autorom, że są zdolni do wspólnej pracy. Natomiast już zupełnie inny charakter miała nagrana na początku roku '93 kolejna taśma demo „Invocation of Evil” - jej zawartość była na tyle ciekawa, że INTERNAL BLEEDING zainteresował się okryty złą sławą Richard C., szef WILD RAGS Records. I to właśnie ta wytwórnia pod koniec tego samego roku wydała jeszcze raz „Invocation of Evil”, tyle że już w formie płyty CD (demo to ukazało się również na winylu - wydane przez GUTTED Records oraz GWB Records). Następnym aktem działalności tej amerykańskiej kapeli było nagrane w lipcu '94 kolejne demo „Perpetual Degradation”. Użycie określenia „demo” jest w tym wypadku sprawą stricte umowną, gdyż materiał ten został zrealizowany w bardzo profesjonalnych warunkach, a kompaktowa edycja WILD RAGS Records zadowolona chyba nawet największych malkontentów. „Perpetual Degradation” zebrało naprawdę dobre opinie w prasie podziemnej całego świata. W efekcie doprowadziło to do tego, że kapela zainteresowała się większa (w każdym razie niż WILD RAGS) amerykańska wytwórnia PAVEMENT Records. Wkrótce podpisano kontrakt, który szybko przyniósł realny efekt w postaci wydanego 10 października '95 pełnowymiarowego albumu „Voracious Contempt”. Tyle prezentacji historii INTERNAL BLEEDING - na kilka bardziej szczegółowych pytań odpowie założyciel grupy Chris Pervelis.



czy SUFFOCATION. Czy możesz podzielić się wrażeniami wyniesionymi z bezpośredniego kontaktu z ludźmi grającymi w tych kapelach?

Muzycy CANNIBAL CORPSE to jedni z najfajniejszych facetów jakich kiedykolwiek poznałem. Oni naprawdę czują się częścią podziemia i wspomagają je tak jak tylko potrafili. Ludzie z SUFFOCATION też są bardzo fajni - kochają to co robią i również nie udają wielkich artystów. Takie wrażenie natomiast sprawiają goście z MORBID ANGEL: nie uważam ich za coś specjalnego chociaż rzeczywiście grają dobrą muzykę. Owszem, lubię ich, ale na pewno nie tak jak koleś z CANNIBAL CORPSE czy SUFFOCATION. Jesteśmy bardzo zadowoleni z tego, że mamy kilka wspaniałych zespołów, które nie zachowują się jak pieprzone „gwiazdy

analogii pomiędzy nami a SUFFOCATION, jeśli analizujemy zawartość „Invocation of Evil”. Jednak nie dostrzegam tych podobieństw w wypadku „Perpetual Degradation”, a już na pewno „Voracious Contempt”. Po prostu uważam, że ludzie są leniwi i nie chce im się lepiej poznać naszej muzyki (i muzyki SUFFOCATION). Tak jest z większością kapel z Florydy, które są uważane za „typowe amerykański death metal z Florydy”. Takie porównania są krzywdzące i dowodzą braku wiedzy o muzyce. Tym, którzy nie widzą różnicy pomiędzy nami a SUFFOCATION polecam „Voracious Contempt”.

Jak sądzę, kontaktujecie się z wieloma europejskimi wytwórniami, prawda? Nie myśleliście o wydaniu albumu właśnie tu, na „Starym Kontynencie”? Nie jesteście tu dobrze znani...

Wiem o tym. Między innymi dlatego wydaliśmy album dopiero nie tak dawno - chcieliśmy jeszcze trochę popracować nad promocją w Europie. Chcieliśmy być znani przez możliwie jak największą ilość tych ludzi, którym nasza muzyka może przypaść do gustu. Niestety, nadal wielu ludzi nic o nas nie wie... Sytuacja i tak poprawiła się w momencie wydania naszego demo przez angielską GWB Records. Myślę, że dobrze zrobiliśmy wydając „Voracious Contempt” dla PAVEMENT Records.

Jak wiesz, często jesteście klasyfikowani jako kapela grająca „amerykański death metal”. Chciałbym wiedzieć co sądzisz o takich kapelach jak MY DYING BRIDE czy PARADISE LOST, które również kiedyś uważane były za death metalowe...

MY DYING BRIDE i PARADISE LOST (wczesne) to właśnie taki „epic doom” jaki kiedyś grało AUTUMN REIGN. Nie lubię tego typu grania. Nawet nie uważam, że to kiedykolwiek był death metal - może co najwyżej jakiś „korzeń” powiązany z brzmieniem death metalowym. Ostatni album PARADISE LOST jest okropny!

A co, dla odmiany, możesz powiedzieć o „szwedzkim death metalu”? Wiem, że graliście już z DISMEMBER i UNLEASHED więc pewnie nawet znasz muzyków tych kapel, prawda?

Bardzo lubię DISMEMBER. Po pierwsze są wspaniałymi ludźmi, a po drugie robią muzykę, która jest pełna mocy. Niestety, nie mogę tego powiedzieć o UNLEASHED - ich muzyka również dobra i brutalna, ale nie jest już taka ciężka. Kiedyś byli lepsi. Lubię „szwedzkie brzmienie gitar”. Uważam, że właśnie DISMEMBER osiąga jedno z najlepszych brzmień jakie słyszałem w wykonaniu europejskich kapel.

W naszym przeglądzie gatunków i stylów teraz porozmawiajmy chwilę o black metalu. Tu, w Europie coraz częściej mówi się o black metalu jako o modzie - czy zgadzasz się z takimi opiniami?

Niestety tak. Moda, trend - nazwij to w dowolny sposób. Nie podoba mi się to, co kapele black metalowe wywołują wśród ludzi słuchających tej muzyki (od niedawna...). Ci ludzie myślą, że są tacy... „piekielni”, a tymczasem większość z nich zaczęła słuchać tej muzyki (lub grać) dwa-trzy lata temu; kiedy to norweski DARK THRONE nagle zmienił styl. Tacy ludzie są dla mnie głupi. I ta ich „wiarą”... Ja bardziej wierzę w siebie niż w jakieś pogańskie bóstwa, które rzekomo gdzieś jeszcze drzemają w zaroślach. Najgorsze jest to, że większość z tych kapel muzycznie niczego sobą nie reprezentuje! Lubie takie grupy jak ROTTING CHRIST bo u nich black metal nie wynika z mody, a poza tym dla nich muzyka jest równie ważna co ideologia.

Twój adres kontaktowy opatrzony jest szyldem THE DEPARTMENT OF INHUMAN SUFFERING - jak należy to rozumieć? Skąd ten tajemnicza nazwa?

THE DEPARTMENT OF INHUMAN SUFFERING to takie moje „biuro”. To miejsce, gdzie spędzam noc, odpowiadam na listy, pracuję nad zespołem etc. Nie mam wielu przyjaciół więc spędzam czas głównie na zajęciach związanych z zespołem (ogólnie-sceną podziemną). Ta nazwa to przy tym określenie miejsca, w którym mieszkam.

I cóż, może dodasz kilka słów na zakończenie tego wywiadu?

Dziękuję za twój wywiad! Powodzenia w pracy nad działalnością VOX MORTIIS Productions oraz w życiu prywatnym. Zachęcam wszystkich do słuchania naszego debiutanckiego albumu „Voracious Contempt”

INTERNAL BLEEDING
The Department of Inhuman Suffering
P. O. Box 1402
Lake Grove, NY 11755
USA

Michał Kraszewski

CRYPTOPSY

„Blasphemy Made Flesh”

• • • 1 1/2

Defenestration
Abigor
Open face surgery
Serial messiah
Born headless
Swine of the cross
Gravaged (a cryptopsy)
Memories of blood
Mutant christ
Pathological frolic

Wiem, że uprzedzam fakty, ale z pełną odpowiedzialnością mogę przyznać, iż „Blasphemy Made Flesh” nie spełnia moich oczekiwań i pokładanych w zdolnościach jego autorów nadziei. Dawno tak się nie rozczarowałem! Co cechuje debiutancki album CRYPTOPSY? Przede wszystkim potwornie „gęsto” pracująca perkusja, do której brzmienia mam jednak ogromnie krytyczne uwagi - to kolejny przykład syndromu „drewnianego werbelka”. Drummer pracuje bardzo szybko, ale z przyczyny niefortunnie zrealizowanego brzmienia jego praca to nie uderzenia, ale co najwyżej powtarzane z dużą częstotliwością... „ukucia”. Przy tak ekstremalnej szybkości brzmienie jest wartościową nadrzędną, o czym na pewno nie możemy się przekonać podczas słuchania „działa” Kanadyjczyków. Za punkt honoru stawiają sobie oni dążenie do ekstremum. Nie twierdzę bynajmniej, że jest to wada, ale tego typu pragnienia powinno się łączyć z ciekawymi pomysłami. Nawet po wielokrotnym przesłuchaniu tego albumu jestem w stanie zapamiętać jedynie to, że zawiera on masę potwornie szybkich, ale też równie chaotycznych utworów, w których ogólnego konceptu porządkującego całość. Poza tym jest to album szybko nagrany, ale na pewno nie powalający ciężkością brzmienia. W muzyce CRYPTOPSY nie znaleźliśmy momentów, w których trudne dzieło połączenia szybkości, brutalności i dobrych pomysłów można by było uznać za wykonane w sposób choćby dostateczny.

DEFLESHED

„Ma Belle Scalpelle”

• • • 1 1/2

Gathered files
Morbidiance blue cafe
Simply fell towards
Many mangled maggots
Ma belle scalpelle

Pomimo narodowości muzyków, ta szwedzka kapela nie ma nic wspólnego z tym, co zwykliśmy nazywać „szwedzkim brzmieniem”, które kilka lat temu zostało wykreowane przez takie kapele jak ENTOMBED czy DISMEMBER. Chłopcy z DEFLESHED zaczęli od brzmienia mogącego się kojarzyć z grind core, aby z produkcji na produkcję rozwijać się w kierunku szybkiego death metalu. „Ma Belle Scalpelle” - jako ostatnia produkcja zespołu - jest kolejnym dowodem rozwoju muzycznego: ta produkcja chwilami nasuwa nawet skojarzenia z boskim IMMOLATION! Rzecz jasna DEFLESHED nie osiągnęło jeszcze mistrzowskiego poziomu Amerykanów, ale na pewno muzyki tej kapeli są już na dobrej drodze... Przede wszystkim bardzo poprawił się wokal, który teraz wydaje dźwięki mające już nie wiele wspólnego z przypadkowością. Z grind core'owej przeszłości DEFLESHED dzisiaj pozostało

Jedynie zamłowanie do jak najszybszych partii. I to właśnie w nich Szwedzi radzą sobie najlepiej - w momentach rzadkich zwolnień słychać, że nad takim fragmentem cała grupa musi jeszcze sporo pracować. „Ma Belle Scalpelle” jest materiałem krótkometrażowym, który na pewno pozwala rokować pewne nadzieje, co do mającego się ukazać „na dniach” debiutanckiego albumu „Abrah Kadavrah”.

DARKSEED

„Romantic Tales”

• • • 1 3/4

Dream recalled on waking
In broken images
Above the edge of doom
A charm for sound sleeping

Jest to materiał zawierający blisko dwadzieścia minut muzyki - w ich trakcie możemy wysłuchać czterech utworów, których sound jest czymś, z czym coraz częściej możemy się spotkać przy okazji przesłuchiwania ostatnio wydanych produkcji: delikatny w warstwie formy dźwiękowej, spokojny i silący się na pewien liryzm death/doom. Już pierwsze takt „Dream recalled on waking” mogą sugerować, że ciąg dalszy dostarczy nam wrzuseń podobnych do tych, które od kilku lat usilnie stara się wywołać TIAMAT. Później okazuje się, że o wiele trafniejszym porównaniem może być PYOGENESIS. DARKSEED często posługuje się klimatami budowanymi przez keyboardy, partiami deklamowanymi kobiecym głosem i raczej stosunkowo wolnym tempem tworzonym przez resztę instrumentów. Efekt finalny tej kompilacji brzmi całkiem przyzwoicie, a większe uwagi mam do pracy perkusisty, który działa nieco chaotycznie... „Romantic Tales” na pewno nie jest tą przysłowiową „perełką”, ale w swojej klasie (tak gatunkowej jak i tej, która wynika z niedługiego stażu) prezentuje się zupełnie dobrze.

EXCREMENT

„Scorched”

• • • 1 1/2

Intro
Corpse fucking art
Scorched
Sleep
Distortion
Covered with face

Trzeba sobie na początku jasno powiedzieć, że muzyki EXCREMENT proponują nam death metal w raczej tradycyjnej formie, która na pewno nie jest odkrywcza, ale stylistycznie sprawdzona. Największą zaletą muzyki zawartej na „Scorched” są gitary - powoli, ale dość subtelnie kształtujące nastroj poszczególnych utworów. To właśnie one nadają całokształtowi sporo melodii, która - co przeciwieństwo rzadkie - wolna jest od banalności. Mam natomiast sporo zastrzeżeń do pracującego bardzo nierówno perkusisty. Jako, że debiutantów najlepiej jest przedstawiać na zasadzie porównań, powiem krótko, iż EXCREMENT kroczy po ścieżce wydeptanej jakiś czas temu przez takie kapele jak GOREFEST (może nawet DEATH). Wyjątek stanowi tu wokalista - pomijając już jego barwę głosu, która sama w sobie nie pasuje do muzyki, radziłabym, aby przy okazji nagrywania następnego materiału wysunęło „do przodu” jego słabo słyszalny na „Scorched” głos.

FERMENTING INNARDS

„Drowned”

• • • • •

In hate
Innocent or inecent
Drowned
Eternal sadness

FERMENTING INNARDS jest specyficzną syntezą muzyki kilku ciekawszych zespołów death metalowych. A tak naprawdę, to należałoby się zastanowić czy tylko death metalowych? W otwierającym cały mini-CD utworze „In hate” Niemcy wydają się próbować swych sił w tworzeniu utworów black metalowych. Tak jak to już powiedziałem na wstępie, w muzyce FERMENTING INNARDS ciężko jest odnaleźć akcenty, które byłyby efektem własnych pomysłów muzyków tej kapeli. Pomijając dyskusję na temat, czy jest to wada czy też kontrowersyjną zaletą chciałabym się ustosunkować do efektów takiego właśnie wyboru drogi muzycznej - „Drowned” jest produkcją, której bardzo dobrze się słucha! Oprócz już wspomnianych naleciałości black metalowych, słyszymy w muzyce tej niemieckiej kapeli różne „patenty” znane z nagrań wielu kapel (zawsze dobrych) - od AT THE GATES poprzez BOLT THROWER aż po CARCASS... Ciekawostką jest „Eternal sadness”; ostatni, instrumentalny utwór z jednym przewodnim motywem gitarowym. Jest to pojedynek z bardzie oryginalnymi akcentami brzmieniowymi, które dzięki umiejętnościom kompilowania prostych, a przy tym ekspresyjnie nacechowanych zabiegów wypada zdecydowanie na korzyść muzyków FERMENTING INNARDS.

LUNATIC INVASION

„Totentanz”

• • • • •

Totentanz
Haut
Deads paradise
Stum
Asche zu asche
Fallen angel
Gathering of bones
Dance macabre
Prozession
The haunted palace
Dark prayers
BlutGott

Nie ukrywam, że umknął mi gdzieś pierwszy album tej niemieckiej grupy, ale mam nadzieję, iż przynajmniej częściowo naprawię ten błąd poprzez analizę „Totentanz”, czyli już drugiego pełnowymiarowego materiału LUNATIC INVASION. Sama wytwórnia określa gatunek wokół którego oscyluje ten album (i zespół) jako „orchestral melodic doom/death”, ale jak to zwykle bywa przy naklejanu etykietek, tak i tu szłył ten ma jedynie charakter umowny. LUNATIC INVASION jest kapelą mieszącą we własnej muzyce bardzo wiele najróżniejszych gatunków, których rozpiętość można zlokalizować gdzieś tak pomiędzy klimatycznym death metalem a niezwykle szybkim death/grind. Dużą rolę odgrywają też kompozycje spełniające rolę specyficznych wstępów do innych, zwykle dość długich utworów - one również oparte są na keyboardach, a ich charakter jest różny - od odgłosów bitewnych po krananie wron. LUNATIC INVASION podporządkował się obowiązującej już od pewnego czasu zasadzie stosowania kobiecych linii wokalnych, które dość interesująco kontrastują z barwą prowadzącego, męskiego głosu. W

przypadku tej kapeli nie są to drobne incydenty wokalne - „pięć piękna” udziela się na tej płycie stosunkowo często. Pewne zarzuty mam do perkusji - bynajmniej nie chodzi mi tu o umiejętności człowieka obsługującego ten instrument, ale o osiągnięte w trakcie sesji nagraniowej brzmienie; brakuje tu tak potrzebnej „gębi”, którą chyba próbując się zastąpić jak największą intensywnością dźwięku. Muzycy LUNATIC INVASION z całą pewnością nie są ludźmi, którym można zarzucić amatorstwo - śwladczy o tym wiele rzeczywistych ciekawych pomysłów, które co rusz słyszymy na „Totentanz”. Wydaje się jednak, że cały problem polega na niezbyt trafnym ich kompilowaniu. Utwory, a nawet poszczególne partie, w których środek ciężkości pada na szybkość prezentują się bardzo przeciętnie i dlatego sugerowałbym porzucenie częstego produkowania takowych. Ta niemiecka kapela o wiele lepiej sprawdza się w utworach klimatycznych, wolnych - takich, w których szczególnie nacisk kładzie się na klimat.

VOMITURION


„A Leftover”

• • • • •

Sacred tree the pain
A beast revived
Depression
A leftover
Dead tales
Unsucceded
Expectations
Trifle
Improvement- Unimprovement
Extinction
Abandonment
Malleus malleficarum

Już na początku „A Leftover” autorzy tego materiału zdobyli moje uznanie - otwierający ten album „Sacred tree the pain” jest doskonałym utworem przeznaczonym na otwarcie kilkudziesięciominutowego albumu. Muzycy VOMITURION zdecydowanie stawiają nacisk na te punkty, które jeszcze kilka lat temu były w death metalu najważniejsze: brutalność brzmienia towarzysząca szybkości poszczególnych partii (myślę, że nie popełnił błąd w momencie powołania na prawdopodobne źródło inspiracji takich kapel jak SINISTER, AT THE GATES czy może nawet naszego VADER). Pracę i brzmienie każdego z instrumentów bardzo dobrze uzupełnia wokalista - jego „wyzwiewy” nie mają może zbyt oryginalnego charakteru, ale za to posiadają bardzo agresywne zabarwienie, czasem nawet ocierające się o grind core. Wzorce na jakich operują się muzycy tej kapeli są już od pewnego czasu znane i sprawdzone. Nie ma tu mowy o nowatorstwie, ale z drugiej strony, chyba nie powiniennem przesadzać z dążeniem do oryginalności choćby dlatego, że pomimo wszystko „A Leftover” jest albumem udanym. Składających się na ten materiał dwanaście utworów zadziwia świeżością i płynnością - nie ma tu momentów, w których słyszymy, że muzycy mieli trudności z przejściem z jednej frazy w drugą - o zupełnie innym charakterze melodycznym. Poza tym należy pochwalić dobrą produkcję tej płyty - to dzięki niej udało się na „A Leftover” zawrzeć dość ciężkie brzmienie, które nie „znika” w momentach dążenia do ekstremalnej szybkości.

opracowali: Katarzyna Dumlin
Michał Kraszewski



INVASION RECORDS
P.O. BOX 2119
15707 KONIGS WUSTERHAUSEN
GERMANY
PHONE/FAX (49) 3375/292695

ABIGOR

„Nachthymnen (From the Twilight Kingdom)”
 NAPALM Records
 •••••
 Unleashed Axe-Axe
 Scars in the landscape of god
 Reborn through the gates of three moons
 Dornen
 A astral images darken reality
 A dark kiss
 I face the eternal winter
 Revealed secrets of the whispering moon
 A frozen soul in a wintershadow

Pierwsze, co zastanowiło mnie przy kontakcie z drugim albumem ABIGOR to to, jak można tak często wydawać kolejne materiały? Przez okres '94 - '95 ABIGOR zrealizował aż trzy udane materiały („Orkblut - The Retaliation” to mini-album), z czego tym ostatnim - „Nachthymnen (From the Twilight Kingdom)” - chciałbym się przez najbliższą chwilę zająć trochę bliżej. Z całą pewnością nie jest on kontynuacją poprzedzającego go, dość eksperymentalnego mini-albumu, którego tytuł już padł wyżej. Najnowsza produkcja Austriaków jest bardziej przemysłowa i bogatsza w dalsze nowatorskie pomysły, do których przyzwyczaili nas „Verwüstung/Invoke the Dark Age”. Na „Nachthymnen (From the Twilight Kingdom)” wszystko zostało poprowadzone jakby o kilka kroków dalej, nabrało większej dojrzałości i celowości zastosowania - jeżeli w danym utworze mamy do czynienia z ekstremem, to jest ono właściwie pozbawione jakichkolwiek „rozluźnień”, ale przy tym spójne i czytelne w odbiorze. Natomiast jeśli jest to utwór zasadzający się na klimatycznych partiach, to jest on poprawnie rozbudowany i w większości przypadków wolny od dość częstej w black metalu nudy czy też stosowania banalnych rozwiązań aranżacyjnych. Nowy album ABIGOR zawiera sporą ilość momentów, w których wykorzystano możliwości kobiecego głosu - o tym do jak ciekawych efektów to doprowadziło niech świadczy drugi na tej produkcji utwór - „Scars in the landscape of god”. W porównaniu z debiutanckim albumem, „Nachthymnen (From the Twilight Kingdom)” świadczy o tym, że muzyki ABIGOR na pewno mają już za sobą decyzję, co do wyboru własnej drogi tworzenia black metalu i teraz systematycznie zdobywają nowe szlify na drodze rozwijania obranej koncepcji. Oczywiście nadal jest ona w 100% oparta na tzw. „norweskim modelu black metalu”, ale przy tym oryginalna i bogatsza o pewne rozwiązania, do których muzyki ABIGOR z pewnością doszli sami. Jednym z nich jest system gry obrany przez perkusistę - człowiek obsługujący ten instrument bez wąpłenia posiada nie tylko spore umiejętności techniczne, ale też tak potrzebną w black metalu wyobraźnię.

Michał Kraszewski

DISMEMBER

„Massive Killing Capacity”
 NUCLEAR BLAST/RELAPSE
 ••••• 1,3/4

I saw them die
 Massive killing capacity
 On frozen fields
 Crime divine
 To the bone
 Wardhead
 Hallucigenia
 Collection by blood
 Casket garden
 Nenia
 Life-another shape of sorrow

Jak dotąd, DISMEMBER odbierany był dwójako - niektórzy widzieli w tej kapeli jedną z najciekawszych jakże wykrowała „szwedzka fala death metalu”, ale inni z uporem maniaka zarzucali jej muzykom, że systematycznie starają się

koplować dokonania ENTOMBED. Czy najnowszy album piątki panów z DISMEMBER wyjaśni wreszcie tę niezdrawą sytuację? Ano zobaczymy. W każdym razie chciałbym ich pochwalić za coś, co w dzisiejszych czasach jest już ewenementem - otóż, czego by nie mówić DISMEMBER to już weteran, prawda? Jednak w odróżnieniu od reszty im podobnych nie porzucił na swoim najnowszym albumie drogi obranej kilka lat temu. Wystarczy choćby posłuchać tytułowej kompozycji, aby dostrzec, że DISMEMBER nadal buduje utwory w oparciu o zasady podobne do tych, którymi muzyki tej kapeli kierowali się kilka lat temu. To wciąż jest „szwedzkie brzmienie.” Tak przynajmniej jest do momentu, gdy wsluchamy się w ósmy z kolei „Collection by blood”, czy też bodajże dziesiąty „Nenia...” W tych utworach DISMEMBER nawet nie stara się oclerać o death metal - może należałoby wprowadzić pojęcie „szwedzkiego heavy metalu”? Co jednak ważne - nawet w tych, stylistycznie nowych kompozycjach DISMEMBER nie odszedł daleko od wzorów brzmieniowych znanych z wcześniejszych nagrań grupy. To tylko realizacja nowych pomysłów. Może wcześniej brakło na to odwagi? W przypadku tej kapeli możemy mówić o ewolucji, ale o takiej, która nie ma nic wspólnego z przypadkowością czy odrzucającą przeszłość nagłą metamorfozą.

Michał Kraszewski

GOD FORSAKEN

„The Tide has Turned”
 ADIPOCERE Records
 ••••• 1,1/2
 November/Forsaking the world
 Until death joins us again
 Jupiter
 Astral voyager 69
 The tide has turned
 Nowhere to be found
 Giving it wall away
 It's all the same in the end
 She dies
 Goodbye

Chyba nie popełnię błędu, jeżeli stwierdzę, że muzyki GOD FORSAKEN to weterani fińskiej sceny death metalowej (błędem może tu być jedynie zakwalifikowanie tej kapeli do nurtu death metalowego). Oto mamy ich drugi pełnowymiarowy album - „The Tide has Turned” wydany, podobnie jak debiutancki „Dismal Cleams of Desolation” przez francuską ADIPOCERE Records. Ci, którzy pamiętają jeszcze to, co panowie z dzisiejszego składu GOD FORSAKEN robili kilka lat temu, korzystają jeszcze z nazwy PUTRID, prawdopodobnie nie będą się mogli nadziwić temu, jak daleko posunęła się ewolucja muzyczna tych ludzi. Przynamy szczerze, że również jestem oszołomiona. GOD FORSAKEN anno domini 1995 jest kapelą, którą tak naprawdę można z czystym sumieniem zaliczyć do grona tych, które postawiły na hard rocka, a już w najlepszym przypadku na heavy metal. Sama wytwórnia reklamuje „The Tide has Turned” jako produkt „heavy/doom”... Cóż, można i tak - nie zmienia to jednak faktu, że na swoim drugim albumie GOD FORSAKEN gra albo bardzo nastrojowo (często operując się na partiach instrumentalnych), albo też raczy nas wolnymi (bynajmniej nie ciężkimi) kawałkami, które czasem mogą przypominać CATHEDRAL. Jest to płyta raczej monotonna, pozbawiona jakichkolwiek większych wzmotów, a za zaletę tej produkcji można uznać co najwyżej jej dobrą realizację. Jakoś nie mogę przyswoić tego, co tworzy wokalista - przy tego typu muzyce wolalabym partię wokale oparte na bardziej elastycznym używaniu strun głosowych. Odbieram „The Tide has Turned” jako profesjonalnie wydany, ale za to bardzo miernie nasycony merytoryczną wartością produkt, który w żaden sposób nie zasługuje na to, by się nim zachwycać.

Katarzyna Dumini

KOROVA

„A Kiss in the Charnel Fields”
 NAPALM Records
 ••••• 1,1/2

Intro: Der weitenbrand
 After the fruits of ephemeral pulchritude
 Lachrydeus mittelgard
 Entlebt in tristem morgenblut
 Intro: Im teich erlischt ein bachlein
 Awakening from perpetual contemplation
 Latin dreams in turpentine
 Nordsoltim - in the filth where all cull perambulates
 Pain
 Salomeh, des teufels braut
 A kiss the charnel fields

Początek tego albumu to już nieco wyeksploatowany temat odgłosów bitewnych. Jednak nie sugerujemy się tym - to, co następuje w chwili później przekonuje, że KOROVA nie jest jedną z tych kapel, o których można powiedzieć „dobre, ale już to gdzieś słyszałem”. Przede wszystkim zwraca uwagę wokalista: to, co w trakcie trwania albumu ten człowiek wyprawia ze swoimi strunami głosowymi jest wprost niesamowite! Używając terminologii plastycznej stwierdzę krótko: ogrom barw, ogrom odcieleni, ogrom technik i osiągnięć dzięki nlm efektów. Wszystko to może się kojarzyć z wariacjami wokalnymi, które znamy z dokonania francuskiego MISANTHROPE (mam na myśli wielorakość używanych form wokalnych). Męskie linie wokalne są wzbogacone delikatnym kobiecym śpiewem, co już może nie jest odkrywcze, ale zdecydowanie podnosi nastrój danego momentu. Nawet jeśli jest to black metal, to muzycznie ma on tyle wspólnego z tym gatunkiem, co wspomniane MISANTHROPE z death metalem. Często zdarza się tak, że to co niejaki Christof Niederwieser wyprawia ze swoim głosem jest tak absorbujące, że reszta muzyki to tylko średnio istotne tło. Praktycznie nie mam większych uwag do pracy żadnego z instrumentów - wszystkie one produkują muzykę dość progresywną, a przy tym nieco schizofreniczną - nie jest to tak uderzające jak w przypadku linii wokalnych, ale i tu mamy okazję posłuchania dźwięków kojarzących nie z bardzo różną stylistyką. Sedno sukcesu nie tkwi chyba w szczególnych umiejętnościach technicznych, ale w potencjale pomysłów. Efektem tego jest to, że w muzyce KOROVA nic nie jest pewne, wszystko może się nagle zmienić. Muzyka KOROVA jest niezwykle absorbująca, ale bynajmniej nie tak znowu łatwa w odbiorze. Ale cóż, taka jest cena bycia awangardowym (w black metalu?)

Michał Kraszewski

MORBID/MAYHEM

„A Tribute to the Black Emperors”
 LAND OF THE RISING SUN Records
 •••••

MORBID: My dark subconscious
 Winds of funeral
 From the dark
 Disgusting semia
 MAYHEM: The freezing moon
 Necrolust
 Funeral fog

Taka kapela jak MORBID dla dzisiejszych wyznawców teorii black metalu może kojarzyć się z pojęciem prehistorii tego gatunku. Jeśli jednak wsluchacie się bardziej analitycznie w nagrania zamieszczone na „A Tribute to the Black Emperors” to najprawdopodobniej odnajdziecie zasady, które po wielu mutacjach doprowadziły do tego, co dzisiaj wyznacza wizerunek większości kapel uprawiających ten gatunek. Dotyczy to szczególnie partii wokalnych, gdyż same gitary MORBID mogą razić dość wyraźnymi podobieństwami do sposobu, w jaki w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych pogrywało większość kapel thrash metalowych. Najwyraźniej przejawia się to w warstwie

partii solowych, które dla dzisiejszych kapel black metalowych są przecież jak najbardziej obce. „Funeral fog” i „The freezing moon” to jedne z tych utworów MAYHEM, które są doskonale znane choćby z powszechnie dostępnego albumu „De Mysteris Dom Sathanas”. Ich interpretacja na „pośmiertnym split-albumie” zasadniczo rzecz biorąc nie różni się od tego, co znamy z wydawnictwa DEATHLIKE SILENCE Productions. Natomiast „Necrolust” pochodzi jeszcze z czasów wydania „Death Crush”, czyli jeszcze z lat osiemdziesiątych. Dla tych, którzy znają MAYHEM z późniejszych nagrań jest to doskonała okazja, żeby zapoznać się z ewolucją jaką w trakcie swego istnienia przeszedł ten norweski zespół. Polecam szczególnie zwrócenie uwagi na wokal. Ciekawostką jest ponadczasowość nagrań MAYHEM. I jeszcze jedna sprawa, której można by było długo dyskutować - MAYHEM pod koniec swego istnienia wyraźnie odróżnił się od reszty kapel norweskich, ale przy słuchaniu „Necrolust” oczywiste jest to, że to właśnie ta formacja jest wspólnym piercem większości spośród tych, co w przeciągu kilku ostatnich lat wyprodukowały kapela pochodzące z Norwegii (lub hołdujące tym samym zasadom c o o n e)

Michał Kraszewski

SEPTIC FLESH

„EEOITPON”
 HOLY Records
 ••••• 1,1/2

Breaking the inner seal
 EEOITPON
 Burning Phoenix
 Astral sea
 Rain
 Ice castle
 Celebration
 Succubus priestess
 So clean, so empty
 The eyes of set
 Narcissism

W rok po bardzo dobrze przyjętym debiutanckim albumie „Mystic Places of Dawn” grecki band SEPTIC FLESH ponownie przypomina o swoim istnieniu drugim pełnowymiarowym krążkiem wydanym przez francuską HOLY Records. Właściwie to jeszcze przed pierwszym przesłuchaniem tego albumu należy sobie uświadomić fakt, iż SEPTIC FLESH na dzień dzisiejszy to już tylko duet (w trakcie sesji nagraniowej pracował z zespołem perkusista sesyjny). Utwory składające się na drugi pełnowymiarowy krążek Greków, są w porównaniu do tych z „Mystic Places of Dawn”, bardziej rozbudowane, bogatsze w różnicowane zabiegi aranżacyjne oraz zestawianie większej ilości takich modułów dźwiękowych, w których dominuje nastrój. Nadal zwraca uwagę charakterystyczny wokal, który umiejętnie łączy w sobie brutalność i pompatyczność wyśpiewywanych fraz. Znacznej poprawie uległ sposób rozbudowywania poszczególnych partii gitarowych - nie są one może już tak brutalne, ale za to przykuwają uwagę trafnością zastosowania w danym momencie (nie ma na tym albumie dźwięków przypadkowych). SEPTIC FLESH nadal potrafi tworzyć szybkie utwory, ale teraz jest ich już nieco mniej. Szybkie partie są natomiast stosowane jako kontrast dla tych, w których dominuje nastrój i klarowność dźwięku osiągnięta bardzo często poprzez użycie keyboardów. Jest to album bardzo dobrze zrealizowany - podobnie jak w przypadku debiutu jest to wynik pracy (jako producenta) niezmordowanego Magusa Wampyra Daoloth'a. Sama sesja nagraniowa miała miejsce w STORM Studio - dyżurnym studiu ROTTING CHRIST, które gwarantuje bardzo specyficzny typ brzmienia (tzw. „greckie brzmienie”). Na koniec należy pochwalić bardzo staranną formę wydania w Jąką HOLY Records „ubrało” ten album.

Michał Kraszewski

SUMMONING

„Lugburz”
NAPALM Records

• • • • •
Grey heavens
Beyond blooded horizons
Flight of the Nazgul
Where winters forever cry
Through the valley of the frozen kingdom
Raising with the battle-orcs
Master of the old lure
Between light and darkness
The eternal lands of fire
Dragons of time
Moondance

SUMMONING to kolejna kapela pochodząca z Austrii, którą cechuje niezwykle wręcz pracowitość - dwie pełnowymiarowe produkcje wydane w ciągu dziesięciu miesięcy! Pierwsza z nich to „Lugburz” - materiał charakteryzujący się bardzo surowym brzmieniem i „dziwnymi” partiami perkusji. Nie wiem, czy był to efekt zamierzony, ale cały sound tego albumu jest potwornie toporny, jakby garażowy. Szczególnie krytycznie uwagi mam do pracy i brzmienia perkusji. Niekajki Trifixion na pewno nie jest utalentowanym drummerem, co szczególnie razi przy takiej „klockowatości” brzmienia jaką osiągnęła perkusja na tym materiale. Inspiracji skłaniających muzyków SUMMONING do stworzenia „Lugburz” należy doszukiwać się w tym samym punkcie, w którym znajdziemy dzieła większości norweskich kapel black metalowych. SUMMONING wyróżnia się spośród nich umiejętnością komponowania prostych, ale dość dobrze ułożonych melodii, które rzadko mają coś wspólnego z dzwiękową banalnością. Wokalistą SUMMONING jest Silenius, którego powinniście znać również z ABIGOR - co ciekawe, udaje mu się w obu tych kapelach śpiewać nieco inaczej. W pewnych momentach jego głos może przypominać charakterystyczne linie wokalne Grishnacki'a (mam na myśli choćby „Moondance”). W utworach składających się na debiut Austriaków zdarzają się zwolnienia, którym najczęściej towarzyszą tła wykrzystające możliwości dzwięku produkowanego syntetycznie. SUMMONING generalnie postawił na tym albumie na melodię i klimat - w przypadku tej kapeli nie ma mowy o dążeniu do ekstremum (może poza już wspomnianym „Moondance”). Największą wadą jest tu niewątpliwie brzmienie, które psuje finały efekt odbioru tego materiału. Gdyby warunki, w których nagrywano „Lugburz” były lepsze, z pewnością takie utwory jak „The eternal lands of fire” można by było oceniać naprawdę wysoko.

Katarzyna Dumin

SUMMONING

„Minas Morgul”
NAPALM Records
• • • • • i 3/4

Soul bandering
Lugburz
The passing of the grey company
Morthond
Marching somewards
Orthane
Ungolianth
Dagor bragollech
Through the forest of soul guldur
The legend of the master-king
Dor daedeloth

To trzeba sobie uświadomić od razu - „Minas Morgul” jest albumem znacznie różniącym się od tego, co SUMMONING zaprezentowało na debiutanckim krążku „Lugburz”. Praktycznie już od pierwszych dźwięków „Soul bandering” aż po ostatnie takt „Dor daedeloth” słychać ogromne nasycenie elektroniką, która przecież jeszcze nie zdominowała „typowego” black metalu. Być może zabieg tego typu spowodowane są tym, że w jakiś sposób należało zrównoważyć brak perkusisty, który okazał się „chrześcijańskim bękartem” i musiał odejść (nie jest to wielka strata dla zespołu, gdyż zaprezentowane na „Lugburz” umiejętności perkusisty były żenująco słabe). Teraz SUMMONING jest już duetem, a produkowana przez ten zespół muzyka już nie kojarzy się tak jednoznacznie z kapelami rodem z Norwegii. „Minas Morgul” to oczywiście album black metalowy, ale operujący prymitywnymi pomysłami, które bynajmniej nie mają nic wspólnego z dążeniem do ekstremum. Jest to album „eksperymentalny” poprzez zastosowanie jakiejś nieokreślonej „maszynki” perkusyjnej czy nawet industrialnych rozwiązań, które nie koniecznie muszą się kojarzyć z black metalem. Ten austriacki zespół uległ tendencji mieszania czystego black metalu z dźwiękami pochodzącymi z folkloru, muzyki instrumentalnej czy też właśnie stosowanej w najróżniejszy sposób elektroniki. Podobnie jak w przypadku debiutu, tak i „Minas Morgul” oparty jest przede wszystkim na prostocie i klimacie poszczególnych utworów. W porównaniu do „Lugburz”, teraz tego typu dążenia dają o wiele lepsze efekty, które podparte dobrą produkcją płyty niewątpliwie stawiają drugi album SUMMONING w lepszym świetle. Mniej jest tradycyjnego black metalu, a więcej eksperymentowania. Przynależność do black metalu w sposób jednoznaczny jest określana tylko przez partie wokalne, gdyż o zabarwienie stylistyczne reszty można się spierać. W każdym razie polecam do słuchania w absolutnych ciemnościach.

Michał Kraszewski

UNPURE

„Unpure”
NAPALM Records
• • • • •

To the ancients
Ahas with the wind
Otherside of the sea
Call of doom (part I)
Across with war
Aorival of chaos
Journey inside
A forest event
I. Behind the mist
II. In eclipse
Lords of war
Surrounded by darkness
Outro

Tym razem black metal rodem ze Szwecji. Pochodząca stamtąd kapela UNPURE właśnie doczekała się wydania debiutanckiego albumu dla austriackiej NAPALM Records. Jego zawartość to kompilacja bardzo różnych podtypów tego gatunku - od wpływów czysto „norweskich” aż po takie, które tym bardziej pamiętliwym mogą nasuwać skojarzenia z HELLHAMMER/CELTIC FROST. Jeżeli chodzi o inspiracje związane z drugim typem, szczerze polecam „A forest

event”, który z powodzeniem można nazwać prawdziwym hołdem dla wczesnej twórczości Toma Gabriela Warriora. Zwraca tu uwagę dość charakterystyczny wokal - na pewno nie włączył on z tym, do czego przyzwyczaili nas ostatnie lata rozwoju black metalu (tak sposób śpiewania jak i technika wydobywania głosu mogą przypominać szwajcarski ALASTIS). Utwory UNPURE posiadają raczej proste struktury - dominują w nich partie utrzymane w średnim tempie. Owszem, zdarzają się tu momenty mogące nasuwać skojarzenia z takimi kapelami jak choćby EMPEROR, ale należy je traktować jako kolejne źródło inspiracji. UNPURE nie ma nic wspólnego z pojęciem oryginalności - jeżeli odczuwamy coś takiego przy słuchaniu nagrań tej kapeli, to jest to tylko złudzenie wynikające z ogromnego przemieszania najprzeróżniejszych akcentów, które na pewno już gdzieś słyszeliśmy. To właśnie przemieszanie jest wykładnikiem pewnej odrębności w stosunku do całego gatunku, ale należy dobrze je rozumieć i bynajmniej nie mylić z umiędzianą krewniakiem czegoś nowego. Niestety, „Unpure” jest albumem bardzo przeciętnym. Brak na tym krążku czegoś, co mogłoby utkwić w pamięci. A nawet jeśli już cokolwiek pamiętamy, to chyba tylko to, że jest to materiał monotony i nie mający żadnych szans w konfrontacji z dziełami tych kapel, które prawdopodobnie inspirują muzyków UNPURE.

Katarzyna Dumin

VADER

„De Profundis”
CROON Records
• • • • •

Silent empire
An act of darkness
Blood of kingu
Incarnation
Sothis
Revolt
Of moon, blood, dream and me
Vision and the voice
Reborn in flames

Stanowczo za długo trzeba było czekać na drugi album liderów polskiej sceny death metalowej za jakich niewątpliwie zwykło się uważać czwórkę panów ukrywających się pod nazwą VADER. Z pewnym uogólnieniem można doliczyć się aż trzech lat... Sami muzycy tej kapeli niejednokrotnie podkreślali, że był to dla nich niezwykle pracowity okres, czego potwierdzeniem (to już moja linia rozumowania) powinna być zawartość dopiero co wydanego albumu „De Profundis”. Czy jest tak w rzeczywistości? Wszystko zaczyna się bardzo brutalnie - w chwili po „elektronicznym” grzmocie pioruna uderza w nas niesamowicie intensywna fala dzwięku wydobywającego się ze wszystkich instrumentów; po jakimś czasie wszystko nieco się uspokaja, a całość dzwięku jest już uzupełniona o głos wokalisty. No właśnie... Może jest to hipoteza zbyt odważna, ale wydaje się, że największe wady i zalety „De Profundis” można ocenić już po czterech minutach jego trwania - tyle właśnie trwa otwierający ten album utwór „Silent empire”. Zwykle staram się dbać o kulturę słowa, ale tym razem zrobię wyjątek - praca perkusisty na „De Profundis” jest zajebista! Docent rzeczywiście może powiedzieć, że ostatnie trzy lata korzystnie wpłynęły na jego wyobraźnię i talent. Choć to tylko

Jedna strona medalu... Ta druga polega na tym, że pomimo szczerych chęci nie potrafię zrozumieć tego, co w MODERN SOUND Studio zrobiono z brzmieniem tego instrumentu (cały czas mam na myśli perkusję)?! Szczególnie chodzi mi o potwornie „suche” brzmienie, które objawia się poprzez tzw. „syndrom drewnianej werbelki” - nie jest ono może specjalnie ciężkie (to pewnie efekt uboczny szybkości poszczególnych partii), ale z całą pewnością spójne i intensywne. Natomiast przyznaję, że spodziewałem się większej ewolucji w sferze struktur utworów VADER - to, iż jest ona tak mała również ma swoje złe i dobre strony. Na konto tych pierwszych można zaliczyć to, że VADER nadal raczy nas nieco banalnymi „lupankami” oraz partiami „post-slayerowskimi” (rozumiem szacunek dla tradycji, ale w tym przypadku to już istna mania prześladowca!); dobrą stroną braku większych zmian jest fakt, iż autorzy „De Profundis” nie zesłali na drogie systematyczne lagodzenia prezentowanej muzyki (jak to ma miejsce w przypadku większości „starych wyjadaczy”). Miłą niespodzianką jest dla mnie nowa wersja „Reborn in Flames”. Ten pochodzący jeszcze z „Necrolust” (taśmy wydanej w roku '89) utwór doskonale nadaje się na zakończenie „De Profundis” - tak początek jak i koniec tego albumu to utwory bardzo brutalne, a przy tym koncepcyjne, świadczące o dobrym zmysle kompozycyjnym muzyków VADER. „De Profundis” jest chyba albumem undanym... Wydaje się jednak, że składającym się na ten materiał utworom „czegoś” brakuje. Z pewnością są one zagrane bardzo żywiołowo, ale zastanawiam się czy fakt ten jest w stanie zaresztować pewien brak dopracowania większości pomysłów? Czy drugi album VADER jest na tyle nowoczesny, aby sprostać niezwykle wysokim wymaganiom, jakie obecnie stawia się przed death metalem? Nie wiem. Powiecie, że wybrzydzam... Być może, ale tym, których zwykło uważać się za „największych” trzeba również jak najwyżej stawiać poprzeczkę. W Polsce VADER dany jest szczególnym uznaniem, ale prawdziwa wartość „De Profundis” powinna się ujawnić dopiero w konfrontacji z zachodnim rynkiem death metalowym. A pamiętajmy, że kapelom, które spadły z firmamentu EARACHE Records w objęcia może i oblecującej, ale poza Polską nic nie znaczącej CROON Records jest chyba jeszcze trudniej coś zdziałać aniżeli debiutantom, którzy nie mają nic do stracenia. VADER na pewno ma bar-dzo dużo...

Michał Kraszewski

(A propos okładki, za którą również należą się brawa - żeby nie „bródka”, Peter wyglądałby na zdjęciu zamieszczonym wewnątrz tak, jak kilka lat temu Bono z U2. Może po próbie sił z coverem DEPECHE MODE muzycy VADER spróbują zaadaptować jakiś utwór ekstrawaganckich Irlandczyków?)

* VOX MORTIIS * magazine

ISSN -

Redaktor Naczelny: Michał Kraszewski

Sekretarz Redakcji: Katarzyna Dumin

Współpracownicy: Paulus von Kinsky, Piotr Kozieracki, Wojciech Tarkowski.

Uwaga! Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych!

Vox Mortis magazine

P.O. BOX 276,
00-987 Warszawa 4
Poland

SPRZEDAŻ WYSYŁKOWA

“VOX MORTIIS” jest miesięcznikiem, który można nabywać cyklicznie w formie zamówień wysyłkowych.

W tym celu należy na nasz adres przesyłać (koniecznie przekazem!) kwotę 2 zł. 20 gr.

Realizacja zamówień następuje w przeciągu 14 dni.

HOWARD
PHILLIP

LOVECRAFT

DAGON

Dagon
Hypnos
Artur Jermyn
Zeznania Rudolpha Cartera
Przemiana Juana Romero
Festyn
Zły duchowny
Z otchłani
Księżycowe moczary
Bestia w jaskini
Ullica



REANIMATOR

Koszmar w Red Hook
Nienazwane
Alchemik
Przerażający Staruch
Reanimator

„Wszystkie moje opowieści – nawet te nie powiązane ze sobą – opierają się na fundamentalnych prawdach i legendach, iż świat nasz był kiedyś zamieszkały przez obcą rasę, praktykującą czarną magię.

W wyniku pewnych niesprzyjających okoliczności, rasa owa musiała odejść w otchłań Kosmosu. Czekają jednak – będąc w pełnej gotowości – na możliwość powrotu, aby tym razem, objąć Ziemię na wyłączne posiadanie. Na zawsze!”

H.P. LOVECRAFT

Szanowny czytelniku!

Jeżeli jesteś zainteresowany któryś z wymienionych wydawnictw, napisz do nas, a otrzymasz szczegółowy katalog. Dowiesz się z niego, jak zamówić wybraną przez Ciebie książkę.

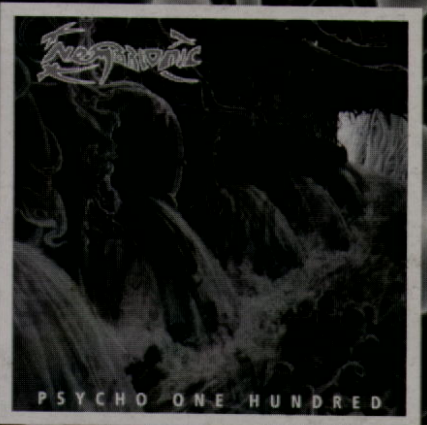
WYDAWNICTWO S.R. 00-963 Warszawa 81 skr.poczt.3

KTO POWIEDZIAŁ ZE DEATH METAL UMARŁ?



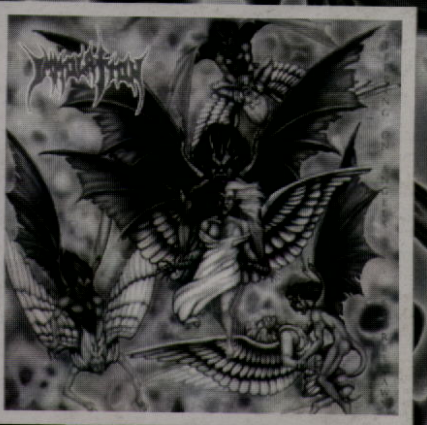
ORPHANAGE
"OBLIVION"

NA KOLANA!
NAJCIĘKAWSZY ALBUM
GOTHIC ROCK.
DIAMENT!



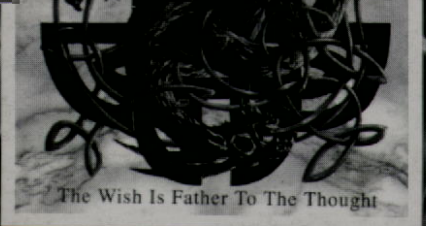
NEMBRIONIC
"PSYCHO ONE HUNDRED"

CHORE. BRUTALNE. FANTASTYCZNE.
NOWOCZESNE. BEZWZGLĘDNE.
PIĘKNE.



IMMOLATION
"STEPPING ON ANGELS... BEFORE DAWN"

BOGOWIE UKAZUJĄ SWOJE
POSEPNE OBLICZE.



ETERNAL SOLSTICE
"THE WISH IS FATHER TO THE THOUGHT"

WYKOP! TOTALNY WYKOP!!



HETSHEADS
"WE HAIL THE POSSESSED"

SZWECJA. NIC MNIEJ.
DUŻO WIĘCEJ!!!
TYLKO DLA ODWAŻNYCH.



BEYOND BELIEF
"TOWARDS THE DIABOLICAL EXPERIMENT"

KAPITALNY DEBIUT HOLENDRÓW:
CIĘŻKO, WOLNO, REWELACYJNIE.



NEMBRIONIC HAMMERDEATH
"TEMPTER'S"

M A S A K R A !



AVULSED
"CARNIVORACITY"

WGNIAŁA W BETON! BEZ LITOŚCI!
NIE MA PRZEBACZ.



BEYOND BELIEF
"RAVE THE ABYSS"

DRUGI ALBUM KAPLANÓW
DOOM METALU.

tel/fax (02) 774-41-18
tel/fax (02) 625-44-89
tel (02) 625-41-73

SICK
RECORDS
EUROPE

P.O. BOX 165
05-120 LEGIONOWO
POLAND

DYSTRYBUCJA: **EMC**
MUSIC